

OSTATNIE DECYZJE

Jedną z najbardziej doniosłych, a na pewno najmniej oczekiwanych decyzji, jakie zapadły na konferencji w Quebec /i ostatnio konferencji trzech w Kairze/ jest postanowienie spotęgowania działań wojennych przeciw Japonii. Niektórzy komentatorzy dopatrują się w tej decyzji wpływu izolacyjnych czynników w St. Zjednoczonych, inni znów widzą próbę manewru politycznego mającego na celu zmuszenie Związku Sowieckiego do zajęcia wyraźnego stanowiska w tej wojnie ideologicznej — wszyscy są zgodni co do tego, że kontynentalna strategia aliantów w najbliższym czasie nie uciepni. Niemcy były i są nadal wrogim numer 1.

Tym nie mniej jednak powzięta decyzja bardziej energicznego, niż dotychczas prowadzenia wojny na Pacyfiku, czego wyrazem jest mianowanie Lorda Louisa Mountbatten naczelnym wodzem w teatrze wojennym p.d.-wschodniej Azji jest słuszną i w przeważającej mierze dyktowana jest względami natury strategicznej.

EKSPLOATACJA ZDOBYCZY

Słabość W. Brytanii i St. Zjednoczonych w chwili zdradzieckiej napaści Japonii na Pearl Harbour /właśnie minęła rocznica tego aktu agresji/ pozwoliła państwu Mikada na zdobycie i zorganizowanie potężnego Imperium, w którego skład wchodzi 300.000.000 ludzi różnych narodowości i blisko 3.250.000 mil kwadratowych. Bez straty czasu, bo już w początkach 1942 r. i według z góry ustalonego planu Japończycy rozpoczęli systematyczną i rabunkową eksploatację gospodarczą zdobytych terenów, które są jednymi z najbogatszych na świecie. Chrom i kaurczuk /wszystkie plantacje za wyjątkiem jednej zostały przez nich odrestaurowane/ otrzymują z Wysp Filipińskich; węgiel, ropę naftową, złoto i miedź z Sumatry; ryż i węgiel z Borneo i francuskich Indo-Chin; kaurczuk, chininę, bawełnę i ropę naftową z wyspy Jawy; węgiel i żywność z okupowanej części Chin. Z samych tylko Chin w ciągu ubiegłego roku Japończycy wywieźli 10.000.000 ton surowców /wyłączając żywność/ na potrzeby swojego przemysłu wojennego.

TROCHE PRZYPOMNIEN

Już w pierwszym dziesięcioleciu bieżącego wieku, gdy, od 1870 r. Europa zażywała dłuższego pokoju Bałkany były synonimem bałaganu, terenem najbardziej skłóconych interesów, nieodpowiedzialnej dyplomacji, przekupstwa i marnych obyczajów. Europa patrzyła z niepokojem na tę bezkłępną prochu, skąd w myśl ogólnej opinii polityków, stała się groźną wybuch przyszłej wojny. Gdy kocioł bałkański zakipiał szeregiem wojen między skłóconymi państwami w okolicach r. 1912, teren ten był pierwszym poligonem nowoczesnej broni i polem doświadczenia sztabów mocarstw kontynentalnych oraz pierwszą ekspansją międzynarodowego nowoczesnego przemysłu wojennego, przed wojną światową /Krupp contra Schneider-Creusot/.

Wojna europejska objęła swym pożarem w r. 1914-15 całe Bałkany, gdzie się właściwie zaczęła, gdy po zamachu w Sarajewie, nastąpiła austriacka inwazja na Serbię i Czarnogórę. Wówczas to Turcja i Bułgaria opowiedziały się po stronie państw centralnych, reszta t.j. Serbia, Czarnogóra, Rumunia i Grecja znalazły się w obozie aliantów.

Po tym krótkim przypomnieniu sobie ostatnich lat z historii Bałkanów, warto przypatrzeć się obecnej sytuacji w tym zakątku południowo-wschodniej Europy, w związku z zapowiedzianym otwarciem drugiego frontu. Jest bowiem prawdopodobne, że z tego właśnie terenu rozegrana zostanie jedna z decydujących kampanii inwazyjnych w wojennym marszu w głąb "Festung Europa."

PARTNERZY BAŁKANÓW

W chwili obecnej, po wprowadzeniu przez Hitlera "nowego ładu" na półwyspie bałkańskim, znajduje się siedem państw, z których jedno t. j. Turcja jest jeszcze neutralne, Rumunia, Bułgaria i Kroacja są mniej lub więcej walczącymi satelitami

Kierunek na Japonię

Korzystając z czasu Japończycy w nerwowym pośpiechu grabią wszystko, co im wypadnie pod rękę i bogactw zdobytych terytoriów używają dla spotęgowania swojego potencjału wojennego. Warto przypomnieć wypadek, który miał miejsce nie tak dawno, kiedy to patrolujące okrety floty brytyjskiej zatrzymały japoński statek handlowy wiozący ładunek chininy i oleju wielorybiego dla Niemców. Kapitan statku oświadczył wówczas, że jest to jego trzecia podróż z Kobe do Bordeaux i że razem 26 statków od początku wojny przerwał blokadę. Jak z tego łatwo można wnioskować uderzenie na Japonię pośrednio godzi w Niemcy.

JAPONSKI "NOWY ŁAD"

Z taką samą siłą, z jaką przeprowadzono eksploatację, zdobytych zasobów materialnych, przystąpiono do wykorzystania zwycięstwa w dziedzinie polityki. Hasło "Azja dla Azjatów" było rzucane przez militarystów japońskich na długi okres przed wojną. Niemoc narodów europejskich była teraz głównym atutem w japońskiej grze politycznej. "Tylko pod przewodnictwem Japonii — głosi ich maszyna propagandowa — ludy azjatyckie są w stanie znaleźć bezpieczeństwo i dobrobyt, tylko w jej "co-prosperity sphere" są w stanie wyzyskać owoce zwycięstwa."

Akcja ta nie przeszła wprawdzie bez echa — na Filipinach Vargas stał się japońskim Quislingiem — ale też nie zdobyła zaufania szerokich mas ludów azjatyckich. Zbyt dobrze widzą na przykładzie Chin, — gdzie japońscy okupanci uciekli się do najnikczemniejszych środków, aby wytepić i zdeprawować ludność chińską, jak n.p. zachęcając ją a niekiedy zmuszając wszelkimi możliwymi sposobami do używania wielkich ilości narkotyków a szczególnie opium — jak w rzeczywistości wyglądała ta osławiona japońska "współpraca dla dobrobytu." Mimo to jednak w krajach okupowanych przez Japonię, gdzie akcja "japonizowania" miejscowej ludności z braku wykwalifikowanych urzędników nie przybrała jeszcze większych rozmiarów, jak n.p.

w Burmie i na Malajach, propaganda ta dała dość znaczne rezultaty.

Te dwa powody t.j. 1/ eksploatacja dóbr gospodarczych i 2/ próba zjednoczenia ludów azjatyckich pod przewodnictwem Japonii — były najpewniej głównymi czynnikami, które wpłynęły na ten znamienny wynik rozmów Roosevelt-Churchill, dopełnionych teraz bezpośrednim porozumieniem z Czang-Kai-Szekiem.

STRATEGIA PACYFIKU

Nie wiemy jak dalej potoczą się losy wojny na Pacyfiku: czy alianci zdecydują się na wczesne otwarcie drogi burmańskiej /co najprawdopodobniej nastąpi/, a później na czołowy atak na frontie chińskim; czy też obrona droga prowadzić będzie z Kanady i Alaski przez archipelag Wysp Aleuckich, do serca Japonii — Nipponu —; czy też kontynuowana będzie w wzmocnionym stopniu strategia skoków z wyspy na wyspę.

Bez względu jednak na to, jaki charakter przybiorą działania wojenne, ich dotychczasowy przebieg rzuca ciekawe światło na ogólne zasady strategii i taktyki. Rolę podobną do tej, jaką spełnia czołg i samolot w walkach na lądzie — w teatrze wojny na Pacyfiku spełniają samoloty i okrety wojenne wszystkich typów od kontrtorpedowca do krążowników. To, czego zmotoryzowany transport i koleje dokonują na lądzie — statki handlowe od najmniejszych do największych pasażerskich — mają zabezpieczyć w działaniach morsko-ładowych. Nigdzie też nie jest bardziej widoczna przewaga lotnictwa nad marynarką, jak właśnie w operacjach połączonych. Siły lądowe, zwykła piechota czy też piechota marynarki /marines/ mają z natury rzeczy ograniczone pole działania będąc rozproszone na dziesiątkach wysp najróżnorodniejszych archipelagów.

Niektóre z tych wysp służą jako bazy operacyjne, bazy uzupełnień, lub bazy wypadowe do ataku i pochłaniania nieporównanie większe ilości żołnierzy i sprzętu. Każda z wysp śmiało mogła być porównana do zakotwiczonych okrętów liniowych —

wszystkie razem do potężnej floty w pełnej gotowości bojowej, ale nie mogące wyruszyć na pełne morze. Oczywiście, że dwie części składowe tej siły o bronnej flota i lotnictwo mogą być zawsze użyte w akcji. Gorzej natomiast przedstawia się sprawa z wojskiem, a przecież tylko wojsko może zapewnić stuprocentowe wykorzystanie zwycięstwa na morzu i w powietrzu.

Transport piechoty stanowił dotychczas najtrudniejsze z zagadnień, jakie dowództwo wojsk sprzymierzonych napotykało w opracowywaniu skutecznych planów ofensywy. Zaopatrzenie frontu północno-afrykańskiego zaangażowało lwią część floty handlowej. Obecnie otwarcie Morza Śródziemnego pozwoliło na oddanie do dyspozycji Naczelnego Dowództwa tych wszystkich statków, których potrzeba już dzisiaj nie jest tak dotkliwie odczuwana. Rozwój sytuacji wojennej pójdzie prawdopodobnie w kierunku wyczerpania lotnictwa japońskiego przez częste walki w powietrzu, osłabienia floty handlowej, aby uniemożliwić dalszą eksploatację zdobytych obszarów i zniszczenia przemysłu wojennego przez ataki bombowe na terytorium Japonii.

JAPONIA NA MORZU

Trudności transportowe Japonii bywają często przeceniane przez prasę, ale nie przez dowództwo alianckie. Pomimo świetnych zwycięstw odniesionych na Morzu Bismarcka przez flotę i lotnictwo Stanów Zjednoczonych japońska flota wojenna i handlowa jest ciągle jeszcze bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem. Doniesienia z kół chińskich wprawdzie wskazują, że więcej niż 14 milionów ton surowców w krajach okupowanych czeka na możliwości transportowe do Japonii, nie należy tego jednak przypisywać tylko brakowi ostatecznej ilości tonażu. Mogą być i inne względy.

W roku 1939 japońska flota handlowa wynosiła 5,630,000 ton i była pierwszą po W. Brytanii i Stanach Zjednoczonych. W chwili ataku na Pearl Harbour tonaż jej wzrósł do 6,369,000 ton. W końcu b.r. straty jej dosięgły według oświadczenia pułk. Knoxa 1,857,000 ton. Warto by dodać, że

do tego czasu Japończycy stracili 95 okrętów wojennych. Wysokie te straty zostały uzupełnione przez 425,000 ton zagrabionych statków krajów neutralnych, nie włączając /Hiszpanii, Francji/ i sprzymierzonych oraz 250,000 ton reprezentujących statki "osi," które szukały schronienia w portach japońskich. Prócz tego według informacji ogłaszanych przez japońskie Ministerstwo Komunikacji roczny wzrost tonażu równa się 200,000 ton. Jak widać straty, choć bardzo duże, w niecałych 50% są wyrównane przez budowę nowych statków lub statki pochodzące z łupieżstwa.

JAPONIA W POWIETRZU

Inaczej ma się sprawa z lotnictwem. Japonia nigdy nie była potęgą lotniczą, a zwycięstwa odnosiła nie dzięki przewadze, ale brakowi lotnictwa po stronie aliantów. Obecnie szeroko rozpustarte imperium japońskie oddane jest na pastwę lotnictwa sprzymierzonych. System obronny, który polegał na łańcuchu lotnisk okalających japońskie posiadłości nie jest już wystarczający. Miesięczna produkcja samolotów wynosi w przybliżeniu 1000 aparatów, w tym około połowa szkoleniowych. Japonia dobrze sobie zdaje sprawę z istniejącego stanu rzeczy i stara mu się w miarę możliwości zapobiec, rozpraszając swój przemysł zbrojeniowy na rozległych przestrzeniach Mandzarii. Wymagało to jednak wiele miesięcy czasu, którego na pewno im Dowództwo Sprzymierzonych nie podaruje. Przed Japonią stoi widmo straszliwych bombardowań, grozących Tokio i innym miastom japońskim.

Ataki lotnictwa bombowego na Japonię mogą się łatwo stać czynnikiem decydującym. Ciężki przemysł japoński skoncentrowany jest wzdłuż wybrzeża wynoszącego 4000 mil na p.d. i zachód od Tokio i około 70% znajduje się na obszarze 60 mil wokół Tokio. W tym okręgu są miasta Chiba, Kanagawa, Saitama, Iboraki /stocznia i doki/ oraz kolonie w Hidate. W miastach Yokohama, Nagaja, Kobe, Osaka, Szimaneseki i Moji mieszka około 30,000,000 ludzi. O ile to największe zgrupowanie przemysłu i ludności zostanie zniszczone, nie jest w stanie Japonii uratować.

Na widok tego widać już klucze samolotów. Nad Nipponem słońce zaczyna zachodzić.

TADEUSZ ZAHAW

Bałkański kocioł

Rzeszy, zaś Serbia, Grecja a ostatnio i Albania są okupowane przez wojska niemieckie. Reszta Jugosławii, Słowenia oraz wybrzeże dalmatyńskie wcielone w czasie obecnej wojny do Włoch, są obecnie zajęte przez dywizje Rommla i stanowią teren szczególnie zaciekłych walk z oddziałami walczących Jugosłowian.

Z wymienionych państw bałkańskich, pełną suwerenność zdołała utrzymać tylko Turcja, z trzech wasali natomiast Bułgaria zachowała więcej niezależności, aniżeli Rumunia i Kroacja, gdzie decydujący głos mają ambasadorowie Hitlera oraz niemieckie czynniki wojskowe. Okupowane przez Niemców Serbia i Grecja mają wprawdzie swe własne rządy, jednakże nie posiadają nawet — cienia niezależności, a tylko wykonują ślepo zarządzenia okupantów. Każde z tych państw ma swego Quislinga; w Rumunii jest nim "conductor", gen. Antonescu, w Kroacji "pogławnik" dr. Ante Pawelcz, w Bułgarii miejsce wykończono w tajemniczy sposób Borysa zajął Gabrowski, serbskim Quislingiem jest gen. Nedicz, greckim gen. Logothopoulos, a w Albanii Malik Bushati. Każdy z tych Führerków trzech państw wasalskich, odbył przepisową wizytę w Berchtesgaden, gdzie mu po zwycięskiej wojnie obiecano mocarstwo naturalnie z tytułem: "Wielka Rumunia," "Wielka Bułgaria" i "Wielka Kroacja."

GRA APETYTÓW

Ten sam tytuł obiecał też Hitler swemu wasalowi węgierskiemu, który choć do rodziny bałkańskiej nie należy jest z nią trochę związany. Ponieważ wielkość państwa ciągle jeszcze mierzy się kilometrami kwadra-

towymi i ludnością, "mocarstwo" można osiągnąć w tym wypadku tylko kosztem sąsiada. Skoro jednak wszyscy kandydaci na przyszłe mocarstwa są sprzymierzeńcami, trudno więc w obecnej chwili odbierać sobie nawzajem ziemie, by się nimi wzbogacić. Za to dwa z trzech satelitów bałkańskich musieli złożyć się wespół z "niepodległą" Słowacją na "wielkie Węgry," które rzeczywiście powiększyły swój stan posiadania prawie dwukrotnie. Mimo to Węgry są też niezadowolone, ponieważ liczyły na resztę Siedmiogrodu i maleńki Banat, wykrojony z Jugosławii. Dotąd kraiczek ten, na który Węgry reflektują, nikomu nie przypadł w udziale. Niemcy sami siedzą na tym obszarze, na którym znajduje się dosyć duża ilość niemieckich kolonistów.

Kroacja — nieudany płód Mussoliniego, najmłodszy satelita b. "osi," została odcięta od morza, choć całe wybrzeże od Rjeki do Catarro jest kroackie. Tu od samego początku krzyżowały się interesy obu partnerów "osi." To też jeszcze przed obecną zmianą sytuacji Włoch, bo z końcem 1942 r. Niemcy brutalnie dały odczuć Włochom, że nie są równorzędnym partnerem Niemiec. Posel niemiecki w Zagrzebiu dygnitarz S.A. Zygfryd Kascha zmusił "pogławnika" Pawelczę do rekonstrukcji jego rządu przez usunięcie tych ministrów, którzy mieli markę prowłoskich.

NIENASYCENI, NIEZADOWOLENI I GOTOWI DO ZDRADY

Bułgaria otrzymała tytułem łupów wojennych terytoria Macedonii kosztem Grecji i Jugosławii, otrzymała też od Rumunii część Dobrudży. Ale i Bułgaria jest mimo tych zysków niezadowolona. Nie otrzymała bowiem od Hitlera ani Salonik ani wschodniej Tracji, mimo wiel-

kiego apetytu na te obszary króla Borysa. To też jeszcze do niedawna mówiono w Bułgarii, że wschodnią Trację Hitler rezerwuje dla Turcji.

Rumunia, która poniosła tyle ofiar na froncie wschodnim, otrzymała wprawdzie z powrotem Bukowinę i Besarabię oraz zdobyte obszary rosyjskie z Odessą, jako tzw. Transnistrię, ale straciła część Siedmiogrodu oraz Dobrudżę, a więc również nie jest zadowolona. Widzimy więc, że satelici bałkańscy, towarzysze broni we wspólnej walce, niebardzo są zachwyceni tym nowym ładem i gdyby nie trzymający ich za mordę herszt z Berlina dawno by sobie starym zwyciężaczom skoczyli do gardła.

To też od czasu do czasu przyjeżdżał na inspekcję Himmler, na takie czy inne konferencje i czystki. Obecnie jednak po pęknięciu "osi" i ostatnich zwycięstwach aliantów, oraz przybliżeniu się frontu i bombardowaniu ich własnych obszarów, gdy już dla każdego stało się jasne, że Niemcy wojnę tę szpetnie przegrają, kociołek bałkański zaczyna smolić trochę inaczej. W ostatnich czasach aż się roi od wiadomości w prasie neutralnej o rozmaitych propozycjach wasali bałkańskich, które wszystkim kanalikami neutralnymi przekażą mają do placówek alianckich, przy czym szczególną ruchliwość wykazuje tu b.m.in. Gafencu w Genewie, oraz Ankara. Dużo jest plotek w tych wiadomościach, ale też i dużo prawdy, to też w razie inwazji Bałkanów należy spodziewać się, że zarozi się tam od Darlanów rozmaitego kalibru.

OGIEŃ POD ZIEMIĄ

Jeszcze gorzej przedstawia się sytuacja w zajętej Serbii, Grecji i Albanii. Wobec zmiany sytuacji na korzyść aliantów i łatwiejszej

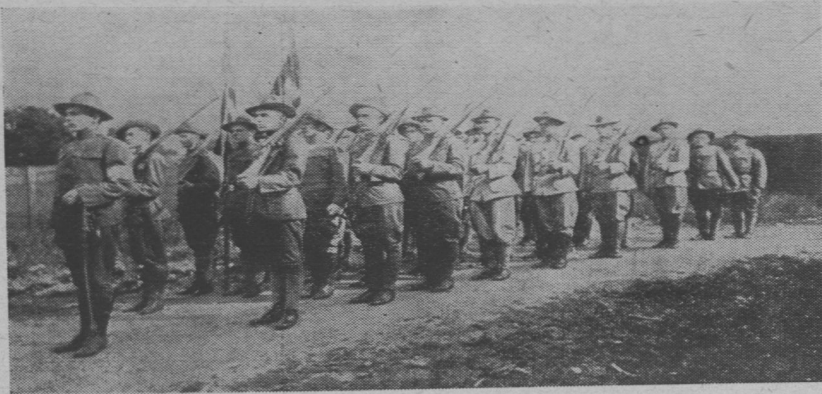
pomocy z zewnątrz ruch partyzancki od początku zresztą prowadzony przez gen. Michajłowicza rozprzestrzenił się i na Słowację oraz wybrzeże dalmatyńskie i wzrósł poważnie w nowe formacje partyzantów Tita i Nagy oraz oddziały włoskie. Działania ostatnie mają już charakter walk regularnych i dużo kłopotów i strat przysparzają niemieckiemu O.K.W.

W Grecji również działa sprawnie ruch podziemny, a choć Niemcy w art. 2. warunków kapitulacji armii greckiej podpisanych przez von Lista, pozostawili oficerów na wolności "przy pozostawieniu im broni bocznej i odznaczeń," to jak czytamy w prasie z lipca b.r. internowano prawie wszystkich oficerów greckich oraz naznaczono nagrodę miliona drachm na głowy bohaterów greckiej gerylasówki, plk. Zerwasa i mjr. Spaisa. Sabotaże w Grecji w ostatnich miesiącach przybierają na sile i wskazują na stężenie i dobrą organizację ruchu niepodległościowego. Ruch partyzancki w Albanii kierowany przez Muslim Peza i Safet Rutkę również zmusza załogi niemieckie do ciężkich walk w terenie bardzo ciężkim.

W Bułgarii panuje niepokój i ciągłe wrzenie. Więzienia są przepełnione, ciągle wyroki śmierci na "komunistów" są na porządku dziennym. W ostatnich dwu miesiącach mimo terroru wprowadzonego przez min. Gabrowskiego coraz więcej słyszy się o sabotażach i napaściach na transporty niemieckie oraz zamachach na osobistości polityczne. Nakreślona sytuacja na terenie Bałkanów znacznie ułatwi zadanie aliantów tym bardziej, że możliwe miejsce lądowania armii anglo-amerykańskiej jest terenem walk oddziałów jugosłowiańskich, co najprawdopodobniej utrudni Rommlowi akcję w stylu Salerna.

LUDWIK KOCHAŃSKI

XXV — LECIE ARMII POLSKIEJ



Pluton instruktorski w Kanadzie w 1917 r.

PRZYGOTOWANIA NA ZIEMI AMERYKANSKIEJ

Chcąc pisać o tym, co się działo w Ameryce w czasie organizacji Armii Polskiej we Francji w r. 1917 i 1918, chcąc dać ogólny obraz odzwierciedlający nastroje w życiu organizacyjnym Polonii Amerykańskiej — muszę cofnąć się wstecz.

Wskazania sformułowane w r. 1910 na Zjeździe Grunwaldzkim w Krakowie, w którym z ramienia Polonii brał udział Prezes Sokolstwa dr. T. Starzyński — stanowiły podstawowe wytyczne do akcji przygotowawczej polskich organizacji w Ameryce, a w szczególności Sokolstwa polskiego.

Dzięki wysiłkom i akcji prowadzonej przez wybitnych działaczy społecznych wychodźstwo polskie w Ameryce nie było zaskoczony wybuchem wojny światowej w roku 1914. Związek Sokolstwa już od roku 1912 przystąpił do organizacji drużyn bojowych przy wszystkich gniazdach sokolich. W okręgach Związkowych odbywały się kursy wojskowe dla instruktorów drużyn bojowych, prowadzone przez fachowych instruktorów, oficerów Polaków b. armii zaborczych. W 1914 roku tuż przed wybuchem wojny został zakończony trzy-miesięczny kurs związkowy w Cambridge Springs Pa., w którym brali udział wybitniejsi uczestnicy z kursów okręgowych. Muszę podkreślić, że wymienione kursy odbywały się bez pomocy i opieki władz. Każdy uczestnik sam płacił 1 dol. dziennie za utrzymanie.

W roku 1914, kiedy wybuchła wojna światowa drużyny bojowe Sokolstwa liczyły około 30.000 żołnierzy pod bronią. Czekaliśmy na dyrektywy z Kraju. Z inicjatywy zarządu głównego Związku Sokolów powołano do życia Komitet Obrony Narodowej, którego zadaniem było zespolenie wysiłków wszystkich organizacji w zbiorce funduszy na walkę zbrojną.

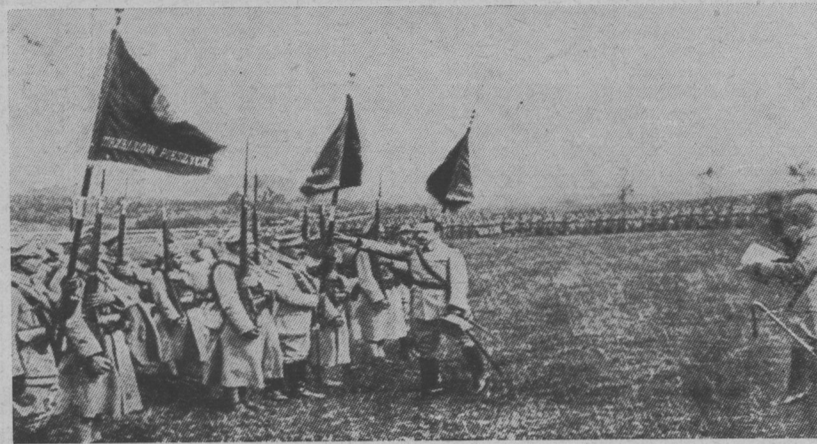
Więści z Kraju nie były zbyt pocieszające. Dowiedzieliśmy się mianowicie, że społeczeństwo podzieliło się na dwa obozy, co nie pozostało bez wpływu na organizację wychodźczą. Pośrednio odbiło się to również ujemnie na zapoczątkowanej pracy w organizacjach a w szczególności tych, które skupiały młodzież polską. Sympatycy N.K.N. głosili hasło wyjazdu do Legionów, nie wskazywali jednak sposobów przewiezienia większej ilości ochotników, którzy mogliby odegrać poważniejszą rolę.

W tej tak niesłychanie ważnej i decydującej chwili Sokolstwo polskie w Ameryce, a z nim olbrzymia większość społeczeństwa postanowiła czekać na bardziej odpowiednią chwilę, by krew przelana nie poszła na marne. Drużyny bojowe przeprowadzały intensywne ćwiczenia wojskowe, organizacje zaś cywilne gromadziły fundusze i materiały, wyczekując rozkazu naczelnych władz wychodźczych. Tylko kilkunastu zapalonych członków drużyn bojowych Sokola z ówczesnym naczelnikiem związku Witoldem Ryłskim — w grupach po trzech, czterech — różnymi drogami wyjechało do Legionów polskich.

Wobec tego, że komitet Obrony Narodowej, w którego skład wchodziły wszystkie organizacje wychodźcze, zajął stanowisko zdecydowanie po stronie Legionów, to jest sympatyzujące z państwami centralnymi, a olbrzymia większość wychodźstwa i opinia społeczeństwa amerykańskiego wskazywała interes Polski w staniu po stronie koalicji — Związek Sokolów, Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Polsko-Rzymsko-Katolickie i inne ważniejsze organizacje wystąpiły z Komitetu Obrony Narodowej, powołując do życia

organizację naczelną wychodźstwa: Wydział Narodowy Polonii Amerykańskiej pod przewodnictwem Jana Smulskiego.

Wydział Narodowy i Sokolstwo nawiązały łączność z czynnikami społecznymi we Francji, gdzie wówczas poważną rolę odgrywał prezes Sokola paryskiego Wacław Gąsiorowski, i inni wybitni działacze i politycy polscy, którzy czynili starania u rządów alianckich,



Zaprzysiężenie gen. Hallera na froncie alzackim 20 października 1918 r.

a w szczególności francuskiego o utworzenie samodzielnej i niezależnej, wspierającej Armii Polskiej. Starania te dawały pozytywne wyniki. Więści nacierające z Paryża i Londynu wskazywały, że Alianci t.j. Anglia i Francja były zgodne co do utworzenia polskiej siły zbrojnej na terenie Francji. Trudności z ogłoszeniem tej decyzji wynikały z tego, że Rosja wówczas jeszcze aliant, nie godziła się na to, widząc w tego rodzaju przedsięwzięciu wyrażone dążenie do odrodzenia Polski, co było sprzeczne z jej polityką.

Mimo tych trudności i braku oficjalnego aktu Aliantów dotyczącego organizowania Armii polskiej we Francji, tylko na zasadzie zapewnienia, że tego rodzaju akt nastąpi, Sokolstwo Polskie zdecydowało się na wysłanie pierwszej grupy kandydatów do szkoły oficerskiej w Kanadzie. Członkowie tej grupy rekrutowali się z najbardziej zaufanych organizacji i musieli wyjechać do Kanady pokryjono, by uchronić naczelne władze wychodźstwa już wyrażnie deklarujące się po stronie państw alianckich od ataków Komitetu Obrony Narodowej, który tworzenie siły zbrojnej przeciw państwom centralnym uważał za zbrodnie. W dniu 2 stycznia 1917 roku grupa składająca się z 27 strażników spotkała się potajemnie w Buffalo N.Y. w pobliżu granicy kanadyjskiej gdzie prezes Starzyński i naczelnik Związku Franciszek Dziób wydali wyjeżdżającym ostatnie instrukcje.

Zniknięcie z terenu organizacji wychodźczych wybitnych i czynnych działaczy drużyn bojowych wywołało w całym społeczeństwie różne komentarze a zwolennicy K.O.N. w prasie im sprzyjającej zarzucali Wydziałowi Narodowemu i Starzyńskiemu zdradę sprawy polskiej, nazywając ich "sprzedawczykami." Tymczasem grupa kandydatów na oficerów przechodziła intensywne przeszkolenie w szkole oficerskiej Armii kanadyjskiej w Toronto, nie komunikując się z nikim w Stanach Zjednoczonych. Naczelnym władzom wychodźstwa chodziło o to, by na chwilę oficjalnego ogłoszenia przez koalicję decyzji o formowaniu Armii polskiej w Francji, mieć gotowych pierwszych oficerów dla tej Armii.

W marcu 1917 r. zarząd główny Sokola utworzył jednocześnie kursy przygotowawcze dla oficerów w Cambridge Springs pod kierow-

nictwem naczelnika związku i grona instruktorów. Na kurs ten zgłosiło się natychmiast kilkuset kandydatów, ale wobec braku pomieszczenia przyjęto pierwszą grupę 200.

Wobec presji opinii publicznej, specjalnie inspirowanej przez zwolenników K.O.N. w maju 1917 r. odbył się nadzwyczajny zjazd Związku Sokolstwa w Pittsburgu, na który — przybył Mistrz Ignacy Paderewski i po rozmowie z prezydentem Stanów Zjednoczonych Wilsonem w Waszyngtonie ogłosił uroczyste tworzenie 100-tysięcznej Armii Polskiej im. Tadeusza Kościuszki.

W okresie nadzwyczajnego zjazdu Sokolstwa grupa 27 Sokolów ukończyła szkołę oficerską w Kanadzie. Jedni z nich przybyli jako instruktorzy do szkoły przygotowawczej w Cambridge Springs, inni przygotowali organizację obozów w Kanadzie, pozostałych zaś odkomenderowano na kursy specjalne dla różnych rodzajów broni.

W międzyczasie wybitni polity-

tym nastąpił oficjalny akt Prezydenta Poincaré, mocą którego powołano do życia autonomijną, współwzależną Armię Polską we Francji.

Natychmiast po tym akcie Komitet Narodowy wysłał do Ameryki Misję Wojskową pod kierownictwem por. Wacława Gąsiorowskiego. W Misji tej składającej się z samych wojskowych był jeden cywil, robotnik-górnik, reprezentant emigracji polskiej we Francji, Stefan Rejer. Komitet Narodowy wysyłając go do Ameryki, wykazał znajomość nastrojów wychodźstwa polskiego w Ameryce. Obecność Rejera w Ameryce stała się niezbędnym argumentem stwierdzającym, że dążenia Komitetu Narodowego w Paryżu mają na celu zespolenie wysiłków wszystkich warstw Polonii zagranicznej do walki z wrogiem Polski.

W Kanadzie w owym czasie w Camp Borden odbywał się drugi i trzeci kurs szkoły oficerskiej, w których brało udział przeszło 200 kandydatów. W Cambridge Springs w dalszym ciągu odbywały się kursy przygotowawcze do szkół oficerskich i podoficerskich. Po zakończeniu kursów w Camp Borden, został otwarty obóz polski w Niagara on the Lake, gdzie dalsze szkolenie kandydatów na oficerów i podoficerów odbywało się przez instruktorów polskich pod dowództwem sztabu Armii Kanadyjskiej.

15 października 1917 roku za zgodą Stanów Zjednoczonych otwarto oficjalną rekrutację ochotników do Armii polskiej na całym terenie Ameryki Płn. Utworzono centra rekrutacyjne we wszystkich ważniejszych miastach jak Chicago, Detroit, Pittsburg, Buffalo, New York, Philadelphia i t.d. W Nowym Yorku poza tym mieściła się główna komisja wojskowa, która początkowo była przy zarządzie głównym Sokola w Pittsburgu.

W pierwszych dwóch tygodniach po oficjalnym otwarciu rekrutacji, centra rekrutacyjne zapisały 15.000 ochotników przeważnie członków drużyn bojowych Soko-

ła. Pociągi specjalne przybywały do obozu Niagara on the Lake, który się składał z dwóch skromnych baraków, mogących pomieścić za ledwie dowództwo i biura sztabu. Rosły namioty jak grzyby po deszczu. Wszystkich przyjeżdżających ochotników lokowano pod namiotami; w Niagara on the Lake powstał wielki obóz polowy. Należy podkreślić, że w Kanadzie w końcu października i początku listopada jest już zima, zatem to życie obozowe nie należało do przyjemności.

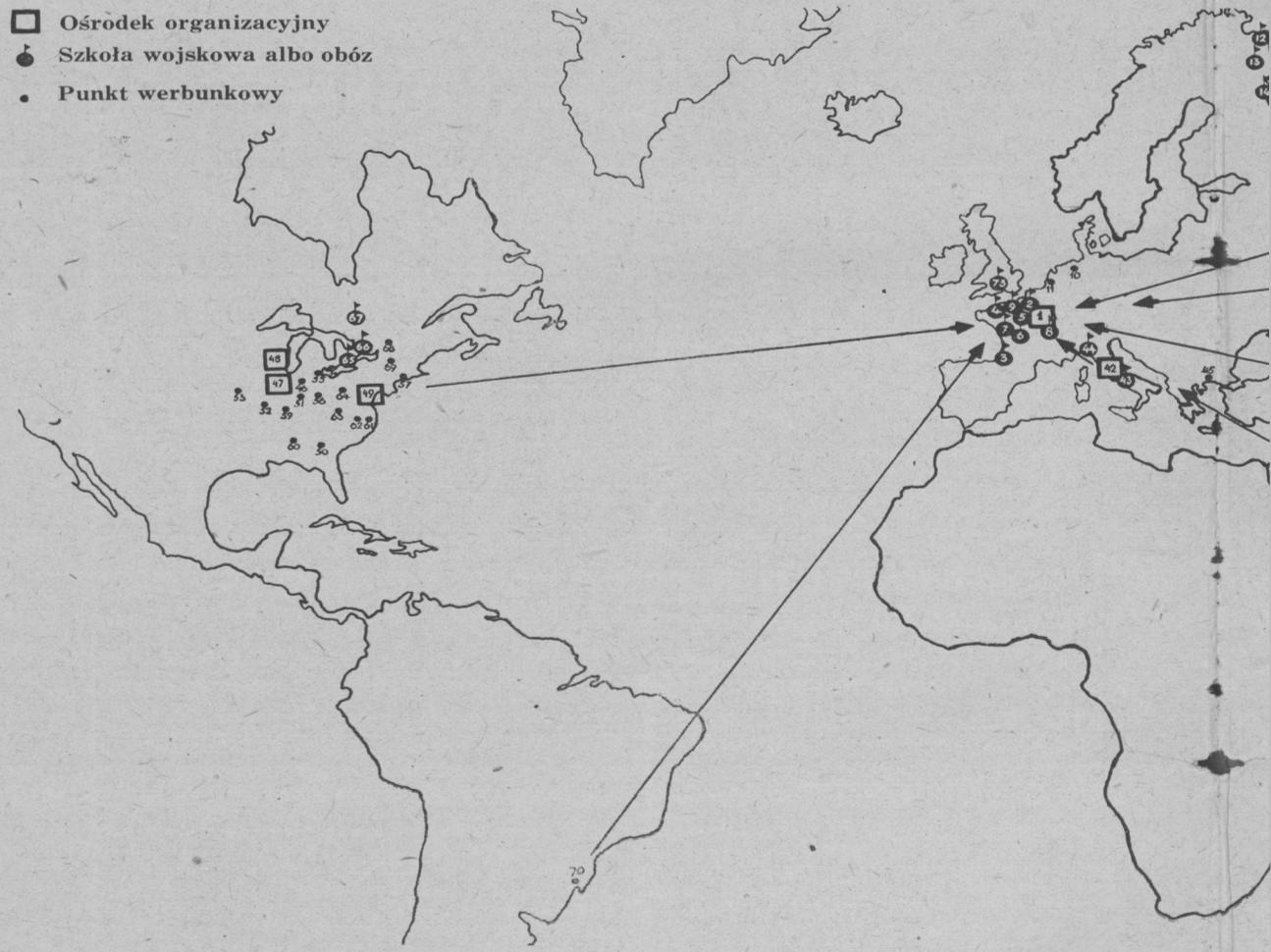
Trzeba przyznać, że władze kanadyjskie, a jak również przekonaliśmy się później we Francji i francuskie — nie były przygotowane na tego rodzaju objaw zapala Polonii amerykańskiej, gdyż nie było odpowiednich przygotowań w zakresie wykwalifikowania, pomieszczenia i środków transportowych. Przepuszczano, że we Francji zostanie utworzona polska jednostka wojskowa na wzór Legionu Bajonczyków w 1914 r., który po bitwie pod Arras w 1915 r. przestał istnieć.

W tych warunkach Komisja wojskowa w Nowym Yorku i dowództwo obozu Niagara on the Lake znalazły się w trudnym położeniu, tym bardziej, iż obóz ten uważany był za przejściowy, w którym żołnierze mieli otrzymać umundurowanie, krótkie przeszkolenie i wyjechać do Francji, gdzie formowały się zasadnicze jednostki wojskowe. Z uwagi na przytoczone trudności pobyt w obozie Niagara on the Lake przedłużał się, a nieodpowiednie warunki zakwaterowania połączone z ostrym klimatem czyniły pobyt tam trudnym do zniesienia.

W końcu jednak nadeszły oczekiwane okręty dla przewiezienia wojska z Ameryki do Francji. Powstał ogromny ruch, gdyż jedne transporty odchodziły z obozu do portów w Stanach Zjednoczonych, a inne z ochotnikami przybywały ze Stanów Zjednoczonych. W międzyczasie przy pomocy władz kanadyjskich własnymi siłami dowództwo obozu wybudowało baraki, w których częściowo kwatrowano żołnierzy.

cy polscy powołali do życia Komitet Narodowy w Paryżu jako oficjalną reprezentację Polski przy rządach alianckich. Wkrótce po

- Ośrodek organizacyjny
- Szkoła wojskowa albo obóz
- Punkt werbunkowy



- FRANCJA
- 1) □ Paryż od 15.VIII.1917: siedziba Polskiego Komitetu Narodowego, od 4.VI.1917: Sztab Główny Armii Polskiej we Francji.
 - 2) ● Sillé le Guillaume, obóz od 1917.
 - 3) ● Bayonne, grupa ochotnicza, wrzesień 1914.
 - 4) ● Quintin, Côtes du Nord.
 - 5) ● Le Main.
 - 6) ● Angers.
 - 7) ● Camp Richard.
 - 8) ● Fontainebleau.
 - 9) ● Rennes.
 - 10) ● Holandia, misja wojskowa 1917.
 - 11) ● Belgia, grupa ochotnicza, 1915.

- ROSJA
- 12) ● Murzańsk, obóz od 28.VI.1918.
 - 13) ● Kola, od 5.X.1918, obóz.
 - 14) ● Archangielsk, oddział, od 20.IX.1918.
 - 15) ● Północna Dźwina, oddział, czerwiec 1918.
 - 16) □ Ufa, od 1.VI.1918, ochotniczy oddział, od 1.VIII.1918, dowództwo Polskich Sił Zbrojnych w północnej Rosji.
 - 17) ● Samara.
 - 18) ● Belebaj.
 - 19) ● Bogurustan.
 - 20) ● Symbirsk.
 - 21) ● Kazan.
 - 22) ● Orenburg.
 - 23) ● Zlatoust.

- 24) ● Czelabińsk.
- 25) ● Ekaterynburg.
- 26) ● Sempalatyńsk.
- 27) ● Iszim.
- 28) ● Tobolsk.
- 29) ● Tara.
- 30) ● Nowy Nikołajewsk.
- 31) ● Tomsk.
- 32) ● Krasnojarsk.
- 33) ● Maryjsk.
- 34) ● Czyta.
- 35) ● Omsk.
- 36) ● Biagowieszczeńsk.
- 37) ● Chabarowsk.
- 38) ● Charbin.
- 39) ● Władywostok.
- 40) ● Mukden.
- 41) ● Jekaterynodar, od 24.VIII.1916.

POLSKIEJ WE FRANCJI

IDEOLOGIA ARMII BŁĘKITNEJ

Ideologia Armii polskiej we Francji wypłynęła: z niewygasłej woli walki narodu o niepodległość, z narodowo wychowawczej działalności Sokolstwa polskiego i z tragedii legionowej, której wykładnikiem były bitwy stoczone z Austriakami pod Rarańczą i z Niemcami pod Kaniowem przez Brygadę Karpacką, pod dowództwem gen. Józefa Hallera.

Pierwsi ochotnicy Błękitnej Armii polskość swą pielęgnowali w sokolich organizacjach Ameryki i Francji, które we wszystkich szeroko po świecie rozsianych, środowiskach polskich były szkołami wojskowego przysposobienia przyszłych żołnierzy polskich. Pierwsze kadry tego zakonspirowanego polskiego wojska przemaszerały już 14 lipca 1910 r. w Krakowie, przed pomnikiem grunwaldkiej wiktarii ofiarowanemu narodowi przez Ignacego Paderewskiego.

Towarzyszył wówczas Paderewskiemu Roman Dmowski a był i delegat polskiego Sokolstwa w Ameryce, dr. Starzyński, który powróciwszy z Krakowa do Ameryki z tajną instrukcją, rozpoczął natychmiast pracę wojennego przysposobienia wśród sokolstwa amerykańskiego.

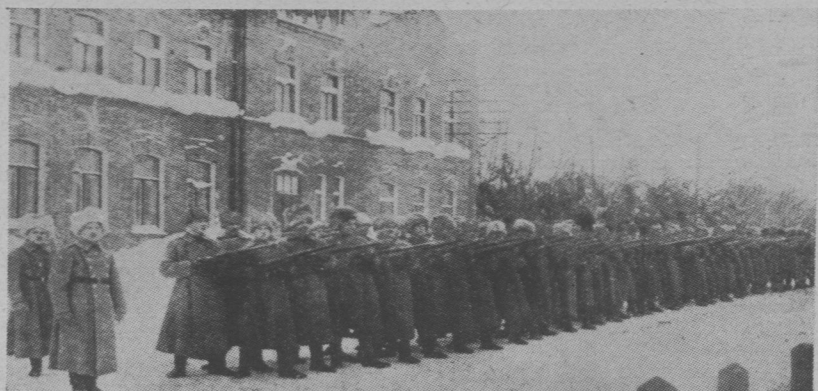
Wojna zastała wychodźstwo polskie przygotowane ideowo i fizycznie. Młodzież rwała się do wojska i tajnych szkół wojennych w Kanadzie, stwierdzając, iż życie Polaków do Polski należy. Pobór ochotników do Armii amerykańskiej ogłoszony 17 kwietnia 1917 r., wykazał zadziwiające niespodzianki. W wielu miejscowościach większość ochotników stanowili Polacy. W South Bend Ind. na 100 ochotników zgłosiło się 94 Polaków! Gdzie indziej procent wahał się od 50 do 75%. Imponujący ten przejaw patriotyzmu polskiego zwrócił uwagę całej Ameryki a prezydent Wilson podziękował publicznie kierownikowi werbunku, Sokolowi I. Werwińskiemu.

Również we Francji, praca Sokolstwa polskiego dała niezwykły rezultat. Już w sierpniu 1914 r. w ramach armii francuskiej,

powstał oddział Bajończyków zdziękowany w bojach stoczonych w październiku 1914 r. a wytrzebionego niemal doszczętnie w maju i czerwcu 1915 r. w bitwach pod Arras i Soucher.

Tragiczny los bajońskiego oddziału nie powstrzymał Polaków zamieszkałych w Francji od dalszego udziału w wojnie. W r. 1917 prezes zachodnio-europejskiego Związku Sokolstwa polskiego, znany pisarz i pierwszy zgłoszony z Francji ochotnik Wacław Gąsiorowski, wydał rozkaz do wszystkich gniazd sokolich, wzywający Sokolów do zaciągu pod sztandary wojska polskiego powstałego w Francji, 4 czerwca, 1917 r.

Historia formowania Armii polskiej w Francji, która nie doczekała się dotąd swej monografii jest dowodem dynamiki narodu polskiego. Nie było takich odległości, których nie przebył Polak, nie było takich drutów kolczastych, których by nie przeszedł aby przedostać się w szeregi wojska polskiego. Dziesiątki tysięcy Polaków rozrzuconych



W V Dywizji Syberyjskiej Nowy Nikolajewsk 1919 r.

najbardziej bezinteresowną dainę krwi i mienia na rzecz wywalczenia bytu państwowego Polski, do której nie mieli zamiaru wrócić, znalazłszy drugą szczęśliwszą Ojczyznę. Nie byli to "stracenci", poszukiwacze przygód wojennych, łowcy kariery wojskowej, lecz świadomymi obywatelami, wiernymi synowie Ojczyzny w której nie doznali materialnego szczęścia.



Uroczystość poświęcenia sztandarów ofiarowanych przez miasta włoskie

po całym świecie, jak wskazuje załączona mapa, opuściło swe zamieszki domostwa i rodziny, przepłynęło oceany, by złożyć

Znane hasło Zwierzchniego Dowódcy Armii Polskiej w Francji gen. Józefa Hallera, "Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały" określało najistotniej ideologię błękitnych żołnierzy, którzy spełniwszy swój obowiązek żołnierski na polu bitwy w Szampanii, i w obronie wschodnich granic Rzeczypospolitej, jak w Zadwórzcu, zwanym polskimi Termopilami powrócili po nagłej demobilizacji do Ameryki w pieszuchach i krypcach.

Błękitny żołnierz, który zdobył swym wojennym czynem serce narodu nie korzystał po zwycięskiej wojnie z żadnych przywilejów, ani w kraju ani za granicą. Losiem sierot oraz inwalidów zajęło się jedynie samo polskie wychodźstwo.

W Polsce "Związek Hallerczyków" był gorliwie przez policyjne i administracyjne organy prześladowany, jak by jego członkowie nie byli bojownikami niepodległości, lecz wrogami narodu i państwa.

Smutne to wspomnienia!... lepiej ich nie dotykać dziś, kiedy Nemezis dziejowa zażądała nowej ofiary od synów błękitnych żołnierzy, którzy z tą samą co ich ojcowie wiarą w zwycięstwo i sprawiedliwość przybyli w nowe nasze szeregi z Brazylii i Stanów Zjednoczonych, by walczyć z Niemcami o tę samą ponownie sprawę, ramię przy ramieniu, z tymi samymi co ongiś sojusznikami Polski. Ojcowie przekazali im na drogę swoje hasło: "Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały"

Stan liczebny Armii Błękitnej wynosił około sto tysięcy świetnie uzbrojonego i wyćwiczonego żołnierza o najwyższym "moralu", z pułkiem czołgów i oddziałem lotniczym. Nie przeżywał on załamań, wiedział o co walczy i jakich ma sprzymierzeńców. Wierzył swym duchowym przewodcom. Wiedział, iż polska racja stanu od wieków domagała się położenia tamy germańskiemu "Drang nach Osten", i współpracy z demokratami Zachodu.

W rocznicę ogłoszenia Dekretu prez. Poincarégo 4 czerwca 1918 r. 1 pułk Strzelców pod dow. płk. Jasińskiego obsadził na odcinku gen. Gourauda 3 klm. frontu leżącego w odległości 300 m. od nieprzyjaciela, pod Reims. Od 18.VII zaczęły się wypadki i utarczki. Niemcy zarzucali polskie okopy perfidnymi ułotkami, licząc na zdemoralizowanie. Każdy pro-

pagandowy atak kwitowano salwą z moździerzy i karabinów maszynowych. Na tym odcinku poległ pierwszy polski oficer z Ameryki, por. L. Chwałkowski. Ostatnie jego słowa: "To dla Polski" — przedostały się jako slogan za Atlantyk.

Dnia 24 lipca rozpoczęła się odwetowa francuska ofensywa, w której chwalebnie zapisał się 1 pułk Strzelców a w szczególności 5 kompania pod dowództwem kpt. Krzywkoskiego i por. Bartmana. Wyparto wroga z miejscowości "Bois de Raquette." Kompania zdobyła 20 ciężkich karabinów maszynowych i wzięła 118 jeńców i wiele łupu wojennego. Bohaterskie walki odbyły się również na odcinku Saint Hillaire i na froncie alzacko-lotaryńskim, gdzie dziś znajduje się cmentarz wojenny błękitnych żołnierzy poległych na tym odcinku i pod Nancy, w ramach 8 armii francuskiej. W końcowej fazie wojny polska Dywizja zaliczona była do 30 najlepszych dywizji sojusznicych, które miały bojem zmusić Niemców do kapitulacji.

Armia polska we Francji, jak wynika z jej liczebnego składu, przedstawiała wysiłek wojenny i wolę walki z Niemcami Polaków z wszystkich trzech zaborów. Poza 27 tysiącami ochotników przybyłych z Ameryki znalazło się w szeregach Armii polskiej w Francji około 20 tysięcy Polaków z zaboru pruskiego, którzy dali doskonałą kadre podoficerską. Przeszli oni przez obozy jenieckie we Francji, Belgii i Wielkiej Brytanii. W latach 1917-18, w Feltham, w Londynie znajdował się obóz jeńców liczący 3.330 Poznańczyków, Pomorzan i Ślązaków, którzy zgłosili się ochotniczo do Błękitnej Armii.

37 tysięcy żołnierzy i tysięcy oficerów przybyło "z ziemi włoskiej do polskiej", zorganizowanych w 18 pułków i oddziałów wojskowych obdarzonych sztandarami ofiarowanymi przez miasta włoskie: Mediolan, Turyn, Bergamo, Chivasso i noszących miana polskich i włoskich bohaterów wolnościowych. We Włoszech pracę polityczną wykonali członkowie Komitetu paryskiego K. Skirmunt poseł J. Zamorski, M. Loret, a organizacyjno-wojskową, mjr. L. Radziwiłł, kpt. K. Gola-chowski por. W. Hörl, kom. Petelenc i niżej podpisany.

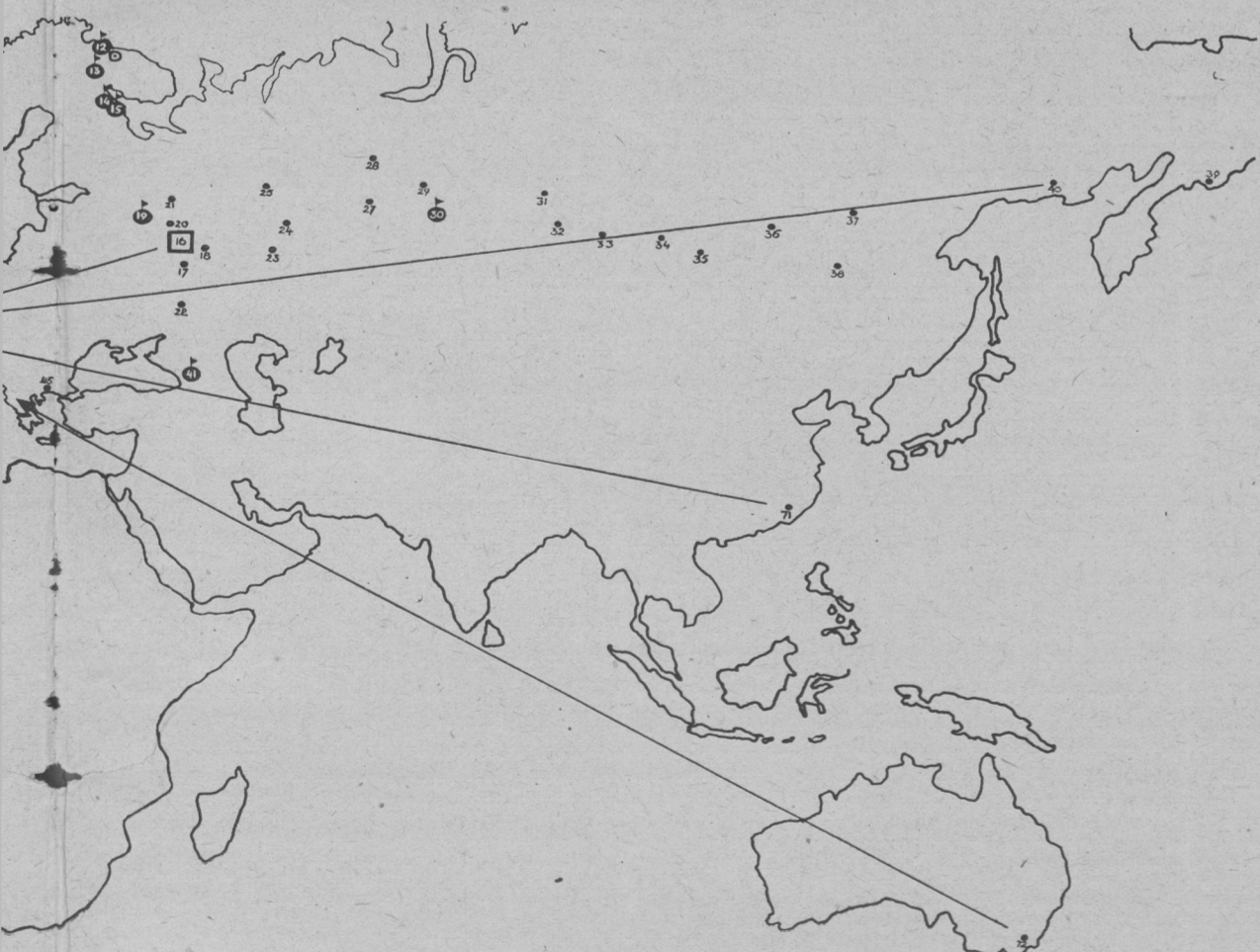
Do składu błękitnej Armii należał bohaterski oddział murmański i V syberyjska Dywizja, która przeszła pod dowództwem płk. Rumszy piekło rewolucji i zdążyła na czas stanąć w obronie Warszawy. Dowódcą IV Dywizji sformowanej na Kubaniu był gen. Żeligowski.

Jak wykazuje historia Błękitnej Armii, braterstwo broni z dzisiejszymi Sojusznikami nie jest świeżej daty. Ma swą piękną tradycję. Polacy nie zdradzili nigdy swych sojuszników. Wojsko polskie jest najstarszym aliantem w tej wojnie.

Walczyło ono nie tylko w obronie niepodległości swego narodu, ale i norweskiego, pod Narwikiem. Jedynie Polacy brali udział w powietrznej bitwie o Wielką Brytanię. Wojsko polskie od tragicznych dni wrześniowych walczy bez przerwy na lądzie morzu i w powietrzu z Niemcami wierząc, iż wygramy nie tylko wojnę, ale i pokój.

Wielkie Demokracje, które podjęły gigantyczną wojnę o wyzwolenie ludów z niewoli, wiedzą, iż na okopach nieprzyjacielskich w walkach "o wolność naszą i waszą" pierwsi, zawsze byli Polacy.

MARIAN DIENSTL-DĄBROWA



- | | | |
|--|--|---|
| <p>WŁOCHY</p> <p>42) □ Rzym, siedziba Delegacji Polskiego Komitetu Narodowego od 1917, Francusko-polska Misja Wojskowa od 20.IX.1918.</p> <p>43) ● Capua Vet. /Santa Maria/: obóz od 1.IX.1918.</p> <p>44) ● La Mandria di Chivasso, obóz od 11.XII.1918.</p> <p>GRECJA</p> <p>45) ● Saloniki grupa ochotnicza, 1915.</p> <p>AMERYKA</p> <p>46) ● Cambridge Springs, Pa. Szkoła oficerska od 19.III.1917.</p> <p>47) □ Pittsburgh, główne dowództwo ośrodka szkoleniowego od 2.I.1917.</p> <p>48) ● Chicago, organizacja ośrodka od 1917.</p> | <p>49) □ Nowy Jork, Gł. ośrodek. Misja wojskowa, 1917.</p> <p>50) ● Waszyngton, misja wojskowa od 1917.</p> <p>51) ● Milwaukee.</p> <p>52) ● St. Paul (Minnesota).</p> <p>53) ● Minneapolis.</p> <p>54) ● Detroit.</p> <p>55) ● Toledo, Ohio.</p> <p>56) ● Cleveland, Ohio.</p> <p>57) ● Boston.</p> <p>58) ● Buffalo, N.Y.</p> <p>59) ● Schenectady, N.Y.</p> <p>60) ● Baltimore.</p> <p>61) ● Filadelfia.</p> <p>62) ● Uica, N.Y.</p> <p>63) ● Wilkens Berry.</p> <p>64) ● Oil City, Pa.</p> | <p>65) ● Niagara on the Lake, obóz od 1917.</p> <p>66) ● Toronto, Kanada. Szkoła Oficerska od 1917.</p> <p>67) ● Barden, Kanada. Szkoła Oficerska od 1917.</p> <p>68) ● Winnipeg, Kanada.</p> <p>69) ● Montreal, Kanada.</p> <p>BRAZYLIA</p> <p>70) ● Rio de Janeiro, obóz i misja wojskowa, 1917.</p> <p>CHINY</p> <p>71) ● Szanghaj, 1918.</p> <p>AUSTRALIA</p> <p>72) ● Sydney, 1918.</p> <p>WIELKA BRYTANIA</p> <p>73) □ Londyn, misja wojskowa, 1917. i obóz w Feltham od 1917. @ Musée de Grasse, Alpes-Maritimes</p> |
|--|--|---|

Z pamiętnika pilota myśliwskiego

1940: Auxerre, Issoudun

13 czerwieca.
Pomimo tego, iż zabrali moją dobrą maszynę dla Corniglione, gdyż jego miała się nie nadawać do lotów frontowych, kazali mi właśnie dziś lecieć na tej "nienadającej się" maszynie na front dwa razy. Pomyślałem, że nie warto robić fochów przed osobistym wypróbowaniem samolotu i poleciałem.

Pierwszy lot o świcie bez przygód. Samolot, jak samolot, na pozór niczym się nie różnił od innych, więc byłem zadowolony. Latałem krótko z powodu złej widoczności.

Drugi o 10 godzinie. Lecę w dziewiątkę, którą prowadzi Leblanc. Dowódca dywizjonu leci, jako boczny w którymś z kluczy. Zaraz za Montmireil widzę linię frontu. Pociski ciężkiej artylerii obracają rozległe pole w perzynę. Leblanc tego nie widzi i prowadzi nas dalej na niemiecką stronę, tak śmiało i beztrako, jakby podchodził do własnego lotniska. Wysokość 500 — 600 metrów, bo wyżej są chmury.

Rozpoznaję w dole pod sobą czołgi i samochody niemieckie. Zaczynają strzelać do nas kto tylko może. Pociski z działek rwą się na prawo i lewo, w górę i w dół. My krążymy łagodnie w lekkim skłębieniu, na niedużych obrotach w tym piekielnym ogniu, jakbyśmy służyli za cel. Czuję ostre uderzenie w samolot. Najprościej było by zawrócić, bo przecież rozum mówi, że to jest szaleństwo, co robimy. Bywają cprawda szaleństwa mające na spodzie rozum. To nasze do takich nie należy. Ale od czego mamy dyscyplinę i ambicję. Leblanc dziś jest dowódcą, to też chociaż by wyrzucili nas jak muchy, będziemy szli za Leblancem do końca. Jeżeli by mu strzeliło do głowy polecieć stąd nawet do Niemiec, będziemy trzymać się go wiernie do ostatniej kropli benzyny. Nie rozumiem dlaczego uważamy za instynkt niższości pęd owiec, rzucających się całą gromadą za jedną, i nie widzę w czym się my od nich różnimy.

Krążymy w ogniu ciągle i zapuszczamy się jeszcze dalej na północ. Tego już nie pojmuję zupełnie. Po długim locie na samobójczym pułapie zaczynamy nareszcie iść w górę, bo pułap się podnosi i nawet rozbija się miejscami na wyspy cumulusów z zatokami czystego błękitu. Fantastyczne spleźnienia mlecznych gór i kłębow. Przemykamy się pomiędzy nimi, jak "bosbsleigh'e" przez zwały i nawiania śniegów.

Z północy nadlatuje niemiecka wyprawa bombowa, około 40 samolotów. Ciągła zwarta gromada, jak zwykle, tysiąc metrów wyżej od nas. Ostony myśliwskiej nie widać. My jesteśmy jednak około godziny i czterdziestu minut w powietrzu, więc prawie w kresu czasu patrolowania. Benzyny zostaje tyle tylko, żeby wrócić z powrotem. Widzę jednak, że Leblanc neglżuje sytuację benzynową i zaczyna ciągnąć nas ostro w górę. — "Brawo Leblanc! — myślę — Teraz chyba coś sprujemy."

W tym momencie właśnie zaczynam rozumieć, dlaczego Corniglione zamienił samolot. Nie ciągnie bestia zupełnie w górę tak ostro, jak tego trzeba. Ba, ciekawsza historia! Gdy dodaje gazu, szybkość i obroty maleją. Myślę, że dostał w silnik. Próbuje kilkakrotnie, ale nic z tego. Sprawa beznadziejna. Wyprawa niemiecka z kilkoma dozorującymi ją myśliwcami odchodzi coraz dalej ode mnie na południowy wschód. Nie mogę się doliczyć czterech "Curtisów." Idę jeszcze czas jakiś śladem swego dywizjonu, lecz zostaję coraz bardziej w tyle samotny.

Ach, jakże kłamię, tych co mi zabrali mój samolot. Stracona okazja walki. Samotność na słabym samolocie tuż gdzieś w okolicy frontu wiadomo, co znaczy. Mam dobry smak tego i doświadczenie. Całe szczęście, że w kierunku na południe rozlewa się zwartym, białym polem pułap chmur. Idę na

* Por. część pierwsza: "1940: Cambrai" druk. w nr. 42, część druga: "1940: Beauvais" druk. w nr. 43, część trzecia: "1940: Persanne Beaumont" druk. w nr. 45, część czwarta: "1940: W obronie Paryża" druk. w nr. 46, część piąta: "1940: La Perthe" druk. w nr. 48 "Polski Walczącej" z b.r.

busołę tuż nad nimi. Po dziesięciu minutach przebijam chmury. Podemną w przodzie Romilly. W zbiorniku resztki benzyny.

Gdy podchodzę do lądowania, Niemcy bombardują dworzec w dwóch miejscach. Potworne grzyby dymu wyrastają z ziemi. Nadlatują "Devoitiny" i wchodzą do walki. Widzę to z powietrza i nie mogę nic pomóc. Rozpacz ogarnia człowieka. Pominawszy, że silnik nie ciągnie, w kabinie zapala się czerwone światełko. Koniec benzyny. Za chwilę silnik stanie. Ląduję.

Na lotnisku żywego ducha. Nad głową walka. "Devoitine" atakuje "Messerschmitta 109." Piekielny jazgot karabinów maszynowych i grzechotanie działka. "Messerschmitt" skręca raptownie, przewala się bezwładnie na plecy i pikuje prawie prostopadle. — "Dostał" — myślę. Nad samą ziemią wyrównał i poszedł lotem koszącym na wschód. Było to albo wspaniałe udanie zestrzelenia, albo naprawdę trochę oberwał i stracił przez moment panowanie nad maszyną.

Po jakimś czasie, gdy walka oddala się na północ i cichnie, z nor i zapadlin wyłażą ludzie. Lądują "Devoitine" z pilotem rannym w głowę. Potem jeszcze dwa. Pilotują je jacyś sympatyczni Czesi. Prowadzili samoloty z Chateaudun i przypadkiem natrafili na walkę.

Pobieram benzynę, co wcale nie należy do rzeczy łatwych. Najpierw nie ma benzyny, potem ludzi do obsługi, potem narzędzi. Zanim wszystko się skompletowało, upłynęło parę dobrych godzin. Jakiego żołnierza dowiedziawszy się, że wracam z frontu pyta się mnie na uboczu — "Czy trzeba już uciekać?" — Wszędzie błąd strach przed Niemcami. W samolocie znajduje kilka dziur w prawym płacie i w kadłubie od kul z ziemi.

Prowadzę Czechów do Auxerre, bo tam właśnie mają dostarczyć "Devoitiny." Małe lotnisko widne już z daleka jak na dłoni. Z jednej strony rzeka, z drugiej tor. Na lotnisku trzy dywizjony myśliwskie, to jest ponad osiemdziesiąt samolotów, a wszystko na golu-sienkiew przestrzemi. To już nie lekceważenie, ani niedbalstwo, ale samobójstwo albo zdradza w sztabie. Po każdym locie około dwudziestu samolotów tłoczy się w zwarte grupie do benzyno-poju.

Gomulińskiemu wargę drży i razem ze śliną cieką bujne, soczyste wyrazy, gdy przygląda się temu widokowi. — "Całe szczęście, że Niemcy jak przyleca tu, będą źle celować i rzuca bomby w pola" — mówi wreszcie. — "Dlaczego?" — pytam się zdziwiony. — "Bo będą się trzęśli ze śmiechu. Czegoś podobnego jeszcze w swoim życiu nie widzieli."

Z lotu, tego słynnego lotu-błakania się w ulewie ognia bijącego z ziemi nie wróciło trzech. Dowódca dywizjonu wyskoczył na spadochronie z palącego się samolotu i poparzony leży w szpitalu. Brak Lansoy i jeszcze jednego mio-

dego chłopaka. Kiedy ich dostało — nie widziałem. Uważam, że i tak skończyło się dość łagodnie. Gdy napadam na Leblanc, pokazuje mi mapę z zakreślonym odcinkiem. Miał rozkaz patrolowania od punktu A do punktu B i rozkaz ten skrupulatnie wykonał. — "Człowieku! — powiadam — Rozkaz wydawano, gdy tam były jeszcze francuskie wojska. Czy pan nie widział frontu?" Nie, frontu nie widział i zresztą tak lupili z dołu, że musiał dużo uwagi poświęcić na kluczenie pomiędzy ogniem.

Trudno! Leblanc jest dzielny żołnierz; muszę mu to przyznać, ale rozkazy wykonuje ślepo i wierne jak maszyna. Absolutnie nie odróżcił się w niczym od dowódcy dywizjonu.

Wieczorem w mieście obiad i zarazem kolacja. "Paris Soir" nie wyszedł; jest tylko gazeta miejscowa. Kain Cobber, słynny angielski lotnik zginął.

14 czerwieca.
Rano poleciało 9 samolotów nad front. Latali podobnie jak wczoraj Leblanc, mając front ustalony na podstawie wiadomości wieczornych. Po powrocie dowiedzieli się, że byli 40 kilometrów za frontem po stronie niemieckiej. Tyle wyniósł postępek Niemców w ciągu jednej nocy. Romilly pali się.

O godz. 11 "Preparez votre bagages." Startujemy do Issoudun, bo dalszy pobyt w Auxerre staje się niemożliwością. Niemieckie samoloty rozpoznawcze latały, kiedy chciały i jak chciały. Bombardowanie zapewnione.

Całe lotnisko w Issoudun pokryte kwiatami. Coś podobnego widziałem tylko chyba w dzieciństwie. Były to legi nad Horyniem. Ogromny, różnobarwny kobieriec, dymiący słodką, upajającą wonią, rozbrzęczany od pszczoł, rozdzwoniony od koników polnych. Obok lotniska duży zagajnik pełen ptaszcęgo śpiewu. Nad głową ciche, białe obłoki z jeziorami i zatokami nieba. Pod tym zawieruszone gdzieś wysoko roje skowronków. Po wylądowaniu rzuca się na trawę, rozpościeram ramiona na całą długość i jestem prawie oszalmiony tym, co widzę i czuję. Za wiele słodyczy i spokoju naraz. Za duży przeskok od ciągłego czuwania, startów, wypraw na front, walk, strzelań, bombardowań, pożarów, od całego piekła wojny.

Lecz za chwilę trzeba maskować maszynę. Przychodzą żołnierze i zabierają się do wycinania zarosli w miejscach przeznaczonych na samoloty. Zarosła dotykają ogonów płatowców jakiś więc niezdarza grzmoci siekierą po stateczniku mego samolotu, silnie go kaleczą. Mówię o tym Dubreuilowi, lecz ten patrzy przeze mnie w przestrzeżenie z grobową, zczerniałą od bólu twarzą. Po jakimś czasie dochodzi swoją uwagą tego, co mu opowiadam, ale zamiast przejąć się tym, macha lekceważąc ręką. — "To głupstwo" — mówi. Już mam na końcu języka parę przykrych słów, ale oto z oczu DubreUILa wybiegają niemaskowane łzy. — "Niemcy zajęli Paryż" — wykrztusił zdu-

szonym, chrapliwym głosem i odwrócił się ode mnie.

Wieczorem przychodzi wiadomość, że La Perthe i Romilly zajęte. W przeciągu dwu dób Niemcy poszli naprzód 130 kilometrów. Tak szybko nie szli nawet w Polsce.

15 czerwieca.
Latałem dwa razy na front po dwie godziny. Drogi zatłkane uchodźcami. Pociągi Czerwonego Krzyża idą na południe. Niemców w powietrzu nie spotkaliśmy. Jestem strasznie znużony. Od dwóch tygodni sypiam po cztery do sześciu godzin na dobę, a to przy takim wysiłku jest za mało.

W Issoudun rozmawiam z Polakiem osiadłym tu od piętnastu lat. Opowiada, że ludność francuska zaczyna przebąkiwać o kapitulacji. Podobno na froncie brak amunicji. Zaczynam odczuwać obawę, bo o tej amunicji słyszę nie po raz pierwszy.

Mieszkamy w zamku obok lotniska. Cudowny zabytek z XII wieku. Ogromny, wspaniały park. Dokoła dzikość — wody, lasy, pustka. Nie przypuszczałem, że w gęsto zaludnionej Francji, porzecinanej gęstą siecią dróg znaję coś podobnego. W całym zamku tylko dwoje osób. Właściciel niezwykle miły i uprzejmy stary człowiek z żoną. Przez cały czas pobytu nie widziałem ani cienia służby. Gdy wczoraj przyjechalśmy późno głodni, zapytałem czy nie można dostać mleka. Za chwilę znalazł się dobry posiłek i stare wino. Byliśmy cały czas obsługiwani przez samych właścicieli, co ze względu na ich wiek było bardzo przykre. Na jakąś naszą lekką aluzję w tej materii, pan odpowiedział: — "Jesteśmy Francuzami starej daty." — W jego głosie brzmiała gorzkość. Nie rozumiał terazniejszości i Francji zwyciężanej.

W parku wiekowe drzewa. Trawa wyżej pasa. Cisza aż w uszach boli. Żywego ducha... Mury zamku spowite pnąc się w żarłocznym uścisku zielenią. Okno pokoju trzeba otwierać bardzo ostrożnie, żeby nie uszkodzić we wnece muru ptasiego gniazda z sześcioma niebieskimi jajkami.

16 czerwieca.
Znowu spałem mało. Wstałem o czwartej trzydziści, bo tak było wczoraj zapowiedziane. Jak to dobrze, że w Lyonie wykosztowałem się na budzik. Mam wstręt do tandety, kupiłem luksusowy model za trzysta franków. Śmieli się ze mnie, że wybieram się na wojnę z budzikiem. Ładniebym teraz bez niego wyglądał.

Wczoraj wieczorem przedłużyli sen do siódmej, ale oczywiście nas śpiących w zamku nie zawiadomili. Ależ kłębiliśmy! Gomuliński, który uważa każdy żart za możliwy do przyjęcia, byle by tylko nie dotyczył snu i żołądka, powiedział, że on to sobie zapamięta i odpłaci kiedyś tym samym. Potem nas przeproszano, ale to snu nie wróciło. Humor na cały dzień pogrzebany.

Latałem znowu cztery godziny

nad frontem. Mosty na Loarze zerwane. Miejscowości płoną. Niemców w powietrzu nie było.

Chodzą gadki, że jutro polecimy gdzieś na południe. Podobno mają zamiar dać nam krótki odpoczynek i potem posłać przeciwko Włochom. Ta myśl uśmiecha się każdemu.

W Issoudun jest obóz hiszpańskich emigrantów. Nędznie ubrani pracują przy jakichś mało znaczących sprawach, coś tam rąbią, kopią. Codziennie ich się widzi, gdy apatyczni i zrezygnowani ciągną pod nadzorem w pola. Lichy prawdopodobnie żołąd wystarcza im na jedzenie i wino. Całe obecne ich życie sprowadzone wyłącznie do tych dwóch kwestii. I tylko, gdy radio nastawia na Madryt lub Barcelonę — ich twarze i oczy! Nie trzeba nic mówić i pisać, żeby zrozumieć co się z nimi wtedy dzieje.

Rozmawiałem z kilkoma. Wasza przyszłość? Uśmiechają się smutnie: — "Jesteśmy bez przyszłości. Jeżeli wrócimy do Hiszpanii, Franco nas powiesi."

17 czerwieca.
Rano mgliście. Wczoraj nie bardzo wierzyliśmy w te pogłoski o odejściu stąd, lecz to prawda. Lecimy do Perpignan. Od połowy drogi pogoda. Dziwny mi się wydaje taki ogromny odskok. Przecież mogli wziąć na front wojski, któryś z bliższych dywizjonów. Tłumaczą to sobie jednak tym, że chcą nam dać odpoczynek. Jeżeli gdzieś w sztabach kreślili tablice naszego wysiłku i odpoczynku, to na pewno na naszym koncie jest najwięcej czerwonego koloru pracy. Nie mówię: walki, albo zwycięstw, żeby kto mnie nie zrozumiał opacznie. Te dwie historie, jak doświadczyłem teraz na własnej skórze wcale nie chodzą ze sobą równolegle.

Po wylądowaniu w Perpignan zdumienie. Jesteśmy tu nie tylko my, ale cała masa lotnictwa. Lotnisko zawałone samolotami. Co za szkoda, że Gomuliński został w rzucie kołowym i tego nie widzi. Mamy natychmiast pobrać pełne zbiorniki benzyny i lecieć do Algieru. Radio podaje, że Paul Reynaud zdymisjonowany. Jego miejsce objął marszałek Pétain i natychmiast zwrócił się do Hitlera z propozycją zawarcia pokoju. Na razie więc jest rozejm i pokój albo już jest podpisany albo ma zostać lada chwila. A jeszcze dwa dni temu wszystkie gazety zapewniały uporczywie, że Francja nie zawrze nigdy bez Anglii oddzielnie pokoju z Niemcami.

Jemy obiad w dużej restauracji nad morzem. Przy stołach setki oficerów; co chwila przybywają nowi. Ciekawa reakcja. Humor, śmiechy i żarty jak poprzednio. Jakby się nic nie zmieniło. Mam wrażenie, że tego jednak nie należy przypisywać lekkości i beztrakości Francuzów. Oni jeszcze nie rozgryźli swoimi myślami rzeczywistości. Wypadki potoczyły się tak błyskawicznie, że prześcignęły reakcję umysłu. Umysł nie podążył jeszcze za zdarzeniami. Kiedyś się ocknie i osądzi to wszystko inaczej. Wtedy już na pewno nie będzie śmiechu i w ton rozmów wkradnie się cień gaszący frywolne rozmowy.

Po obiedzie zmieniono rozkaz. Mamy lecieć nie dziś lecz jutro, a to z powodu braku benzyny. Lot 800 kilometrów, z tego 700 nad morzem. Jeszcze nigdy nie miałem takiego lotu.

Nocujemy w mieście. Malownicza, spokojna miejscina podmalowana kolorytem hiszpańskim. A te szczyty gór na horyzoncie to już Hiszpania.

Piszę, leżąc w hotelowym łóżku. Już blisko północ. Pomimo, iż okno jest otwarte na całą szerokość, w pokoju duszno. Dmie gorący wiatr, wiatr z południa, który nie usuwa parnoty, lecz podsyca ją i czyni natarczywą.

Jutro ostatni dzień pobytu w Europie. W życiu moim zamknie się rozdział zwany Francją. Dwie kampanie przegrane zostaną za mną. Chwilami wydaje mi się, że to wszystko było snem. I choć zdaję sobie sprawę z tego, że to nie sen, mam zdziwną, głęboką wiarę, że jednak zdąży się kiedyś z tego a przez otwarte okna wejdzie wiatr polski i poszum polskich lip.

Polscy lotnicy kontrolują morza

Z końcem października br. kontrtorpedowce i ścigacze brytyjskiej marynarki wojennej rozpedziły w Kanale Angielskim flotyllę ponad trzydziestu ścigaczy niemieckich, które zamierzały zatakować spory konwój Sojuszników, idący przez Kanał. W spotkaniu zatopiono cztery okręty niemieckie a siedem ciężko uszkodzono. Konwój dotarł do portu przeznaczenia bez najmniejszej nawet szkazy.

O spotkaniu tym cała prasa i fale radiowe mówiły dużo przez kilka dni. I słusznie. Akcja ta bowiem była nowym pięknym sukcesem brytyjskiej marynarki wojennej. Szkoda tylko, że dopiero teraz, po upływie przeszło czterech tygodni, dowiadujemy się, iż główna załuga rozgromienia Niemców w Kanale spada na polskie lotnictwo bombowe...

W nocy przed opisaną akcją jeden z polskich dywizjonów Bomber Command stawiał miny na wodach wybrzeży nieprzyjacielskich. Nad ranem, gdy dywizjon wracał do swych baz bry-

tyjskich aż siedem jego załóg, przelatując nad Kanałem zauważyło nienormalnie wielką koncentrację niemieckich ścigaczy i torpedowców. A dalej spostrzegł dość duży konwój Sojuszników spokojnie płynący przez Kanał.

Lotnicy polscy łatwo sobie dopowiedzieli, że Niemcy szykują się do ataku na konwój. Każda poszczególne załoga polska natychmiast, drogą radiową, przekazała swe spostrzeżenia brytyjskim władzom morskim.

Rezultatem meldunków Polaków było uprzedzenie ataku Niemców przez jednostki brytyjskiej floty wojennej, no i rzecz najważniejsza — uratowanie cennego konwoju.

ROCZNIK BIBLIOGRAFICZNY

druków w języku polskim oraz w językach obcych o Polsce wydanych poza terytorium, R.P. w okresie 1.I.1942—31.XII.1942.

Opracował

T. SAWICKI

Str. 140.

Cena 5sh.

ju. Decydująca rola polskich lotników w tej akcji znalazła pełne uznanie Brytyjczyków. Tak Admiralicja Brytyjska, jak również brytyjskie władze lotnicze, przekazały owemu polskiemu dywizjonowi bombowców gratulacje oraz specjalne podziękowanie za tak efektywną pomoc przy strzeżeniu bezpieczeństwa brytyjskich wybrzeży.

* * *

Krótkie, lecz już bardzo bogate dzieje polskiego dywizjonu Coastal Command, tak owocnie współpracującego z Brytyjską Admiralicją przy kontroli nad wielkimi połaciami Atlantyku — są rękojmią, że nasze lotnictwo w przyszłości wywiąże się ze swych nowych zadań nad Bałtykiem równie dobrze, jak obecnie nad Atlantykiem, Morzem Północnym i Kanałem Angielskim. A opisany wstępnie piękny morski sukces "ładowego" dywizjonu bombowców polskich tylko wzmacnia te nadzieje.

WIESŁAW WALIGÓRSKI

STEFAN ŁASZKIEWICZ

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 11-go grudnia 1943r.

Rok V. Nr. 49

PRZYSZŁOŚĆ "MIDDLE ZONE"

LINIE STAŁYCH DĄŻEŃ

Tak jak w strategii są pewne szlaki, którymi kroczą wojny, jak w dziejach wojskowych są pewne przejścia, drogi i przepusty dla pochodów armii, tak i w polityce są pewne stałe linie, kierunki oraz dążenia. Dla dobra ogółu rzuca się często hasła o "zwrocie" w polityce, mówi się o "przełomowej decyzji", o "historycznym postanowieniu"; w rzeczywistości w polityce zagranicznej rzadko zmienia się kierunki, przełomy nie wydzierają się codziennie, a nawet nowi ministrowie spraw zagranicznych nie potrafią często wymyślić niczego poza prowadzeniem prac swoich poprzedników. Wynika to z tego, że są pewne tory dla narodów, wyrobione przez dzieje, że są pewne szlaki, którymi kroczy ich myśl, że są pewne przyrodzone dane ich historii, geografii, położenia, które sprawiają, że w danych momentach muszą one reagować tak właśnie, a nie inaczej i że muszą one powziąć taką a nie inną decyzję.

T.Z.W. STREFA ŚRODKOWA

Mówi się dzisiaj sporo o t.z.w. strefie środkowej, dla której język angielski ukuł określenie *Middle Zone*. Ta strefa środkowa, to plan, wysuwany od jesieni r. 1940-go przez koła polskie. Jest to blok państw od Bałtyku po Morze Czarne i Adriatyckie, blok związany wspólnotą interesów gospodarczych, kulturalnych, blok, który przez wieki wytrzymywał pewne naciski, zarówno z Zachodu, jak Wschodu i Południa. Blok taki jest pojęciem idealnym, albowiem dotychczas jedność jego nie została wcielona w życie; ale jest on również możliwością konkretną: możliwością, powiedzmy od razu, zależną od woli państw, które mają się z sobą związać, od decyzji tych, co taki zespół planują no i — od rozwoju wypadków, które układają się na razie dla takiej idei raczej niekorzystnie.

Idea *Middle Zone* nie jest niczym nowym. I dlatego właśnie, że nie jest to myśl nowa, należy żywić przekonanie, że jest to myśl realna. Tylko bowiem takie myśli i plany, które pojawiają się raz po raz na powierzchni życia politycznego, które przy każdym zwrocie dziejów zgłaszają się niejako same, narzucają się niemal natrętnie — mają szansę urzeczywistnienia.

USIŁOWANIA Z PRZED TEJ WOJNY

Nie zapominajmy, że jeszcze przed wojną polska polityka zagraniczna dążyła do większego porozumienia na obszarze między Bałtykiem a Morzem Czarnym. Czynniono próby dojścia do porozumienia z państwami bałtyckimi, które to próby były przez czas jakiś wcale pomyślne. Na przeskrocie stawały tu zagony wielkich mocarstw, nieporozumienie z Litwą, które fatalnie zaczęło na porozumieniu w obszarze Bałtyku. Istniały również długie próby porozumienia w kierunku na południe. Rumunia była przez czas jakiś zainteresowana tymi projektami. Tutaj natrafialiśmy na inne przeszkody, przy czym nie potrafiliśmy może znaleźć wspólnego języka z istniejącą już próbą Małej Ententy, jeszcze jednym przejawem czeskiej zapobiegliwości politycznej.

Przypomnijmy, że właśnie ta Mała Ententa oraz Ententa Bałkańska były dwoma tworamami, które przez czas jakiś — w różnych okresach — przejawiały żywotność. Druga Ententa okazała się

trwała, ale także runęła pod ciężarem wojny. Nie wytrzymała próby wojennej, solidarność jej okazała się równie złudna, jak solidarność Małej Ententy. Powodem niepowodzenia obu tych twarów było głównie to, że były one za małe, jeżeli chodzi o zasięg wpływów, siły ludności i siły militarne. Nie miały one odpowiedniego zaplecza, a gdy spadała próba wojny oba zespoły rozprężyły się.

Przypomnijmy wreszcie, że swojego czasu dr. Hołża, polityk bystry i realny, projektował gospodarczą współpracę basenu nadunajskiego, ale że te jego projekty /silnie atakowane przez Rzeszę, która obawiała się wszelkiego scalenia tego obszaru/, nie chwyciły. Hołża natrafił na wielkie opory już we Wiedniu /było to około r. 1935/, a im dalej, tym oporniej szły jego poczynania.

TRUDNOŚCI

Lista przeze mnie tutaj podana nie jest zupełna. Badaczowi tych spraw narzuca się jednak wniosek, że i tu w dobie po pierwszej wojnie czynione były próby powiązania obszaru t.z.w. strefy środkowej. Próby te napotykały na wielkie trudności z następujących powodów:

1/ nie było w Europie systemu, któryby ujął w ramę te plany — francuski system bezpieczeństwa nie zdołał umocnić się w Europie, albowiem nie miał za sobą poparcia Anglii, a siły francuskie nie wystarczyły już na stawianie planu własnymi siłami,
2/ siły nacjonalistyczne obudzone po wojnie światowej nr. 1 były bardzo poważne, co bynajmniej nie sprzyjało myślom federacyjnym. Państwa zbudowane po wojnie światowej nr. 1 były zazdrośne o swoją niepodległość, nie zawsze umiały patrzeć dalej, żyły w stanie zadrzańców wzajemnych, sporów granicznych.

MOŻLIWOŚCI PATRONATU HABSBURSKIEGO

Pomimo tego, w miarę jak ostygły pierwsze nacjonalistyczne gorączki, budziła się na obszarze Europy środkowej myśl, ażeby wyzyskać te olbrzymie dane, jakie ma ten obszar i ażeby połączyć swoje siły i energie przynajmniej w pewnych dziedzinach. Nawiazywano tutaj nieraz do myśli, jaka przyświecała połączeniu się — niestety, przymusowemu bardziej, aniżeli dobrowolnemu — tych obszarów monarchii habsburskiej. Dowodono, że jakkolwiek monarchia austro-węgierska nie była ideałem, to jednak wyrażała ona pewną myśl ekonomiczną, była pewną całością, która powoli, ale stale dążyła do bardziej liberalnych form życia. Przypominano, że jeszcze w r. 1915-ym dyskutowano w Londynie, a potem w Paryżu, możliwość oderwania Austrii od Niemiec przez ofiarowanie Austrii odrębnego pokoju, przy czym monarchia habsburska miałaby zostać nie tylko utrzymwana, ale otrzymałaby jeszcze poważne dodatki w postaci zaboru pruskiego a nawet Prus Wschodnich.

Plany takie snuło się jeszcze w r. 1918-ym, przy czym myślano wtedy o włączeniu do Austrii nie tylko zaboru pruskiego Polski, ale i Kongresówki. Był to zatem plan *Middle Zone* pod patronatem monarchii habsburskiej.

Monarchia habsburska powinna być przedmiotem osobnego studium. Zasługuje ona na ocenę bardziej rzeczową, aniżeli się to dotychczas czyniło; jest rzeczą znaną, że właśnie obecnie pojawia się na rynku angielskim sporo prac na temat tej monarchii, przy czym większość z nich utrzymana jest w tonie raczej dla Austrii Habsburgów życzliwym.

INNE PRÓBY

Monarchia habsburska jest jeszcze jedną próbą stworzenia na obszarze *Middle Zone* jakiegoś związku. Przed nią były inne próby: polskie, czeskie, węgierskie. Próba turecka nie może być uznana za organizowanie tego obszaru — był to tylko wypad zbrojny. Jeżeli rozważały się rozmaite próby kształtowania tego obszaru nie pod kątem widzenia doraźnej zdobyczy czy militarnej wyprawy, to dojdziemy snadnie do wniosku — bez popadania w narodowy szowinizm — że jednak próba polska była najbardziej dalekowszerecznym poczynaniem i że polska mądrość polityczna znalazła najpiękniejszy wyraz w tym właśnie tworze.

Oczywiście, żadne powroty na stare szlaki nie są możliwe, skoro zegar historii posunął się tak bardzo. Strefa środkowa sprzed okresu rozbioru Polski skurczyła się niepomiernie, jeżeli chodzi o Wschód i Północ, natomiast poszerzyła się na Południu, na skutek zaniku państwa otomańskiego. Ale trzon pozostał: trzon Europy środkowej, która skurczywszy się, uzyskała jednak po wojnie ostatniej głos i wyraz tam, gdzie była pogrzebana, zdawało by się, na zawsze: na Litwie, w Estonii, Lotwie /i oczywiście Finlandii, która jednak nie należy do właściwej strefy środkowej/.

WZRASTANIE SPOISTOŚCI

W planach tworzenia nowej Europy środkowej musimy zatem pamiętać, że myśl u podstawy jest dawna, stara. Ta myśl przyjmowała różne formy, raz z przewagą przesłanek politycznych, raz kulturalnych, raz znowu gospodarczych. Ale scalenie się i wiązanie tej strefy było czymś niemalże odruchowym. Było ono wynikiem zagrożień i niebezpieczeństw, parcia raz niemieckiego, to tureckiego, to rosyjskiego. Strefa zatem środkowa, cofając się zasadniczo stale w ciągu wieków, jeżeli o jej zasięgu terytorialny chodzi, zyskuje stale na spoiści, na świadomości, że należy ona do Europy, że nie jest jakąś funkcją ani Niemiec ani Rosji i że może rozwijać swoje dane przyrodzone, jeżeli tylko połączy się i przestanie się wadzić.

CZYNNIK WSPÓLNOTY WEWNĘTRZNEJ

To jest zasadnicza przesłanka takiego związku. Druga przesłanka to świadomość, że kulturalnie strefa ta ma wiele cech wspólnych, że połączyły ją wspólne dole i niedole /obce jarzma/, że przeważa w niej religia rzymska, że pewne pojęcia wartości życia, sposoby życia są jej wspólne. Jest to dobytek ogromnej wagi, albowiem nie można — wbrew modnym hasłom polityki "wielkich obszarów" — łączyć stref, które są sobie różne stylem życia, ideami, rasą, pojęciem wartości życia. Takie próby skończą się zawsze katastrofą, albo też będą utrzymywane podbojem, siłą. Dobrowolne połączenie się takich odrębnych stref jest wykluczone. Jest coś ważniejszego, niż ekonomiczny interes, niż względy polityczne: a tym jest ta cała sfera podświadoma człowieka, która zwie się tradycją, przywiązaniem do pewnych wartości, wyznawaniem pewnej wiary, przekonania, uszeregowaniem samych wartości życia.

TRZY LATA TEMU I TERAZ

Plany budowania federacji Europy środkowej przedstawiały się trzy lata temu lepiej, aniżeli dzisiaj. Było to hasło, które odpowiadało zarówno potrzebie wiązania się mniejszych części w większe zasięgi, jak i interesom W. Brytanii, która patrzyła przychylnie na takie plany. Polityka amerykańska była również przychylna tym projektom, albowiem Amerykanie, nawykli do myślenia w wielkich obszarach, powitali życzliwie to wszystko, co wróżyło by mogło zespolenie się Europy.

Z naszej strony kamieniem węgielnym takiego związku była konfederacja polsko-czeskosłowacka. Z tego założenia wyszliśmy. Czy było ono w pełni słuszne, nie pora dzisiaj osądzać. Czy nie trzeba było podbudowywać od razu tego porozumienia planami innych porozumień, czy nie należało szkicować chociaż by, planów szerszych, przedstawiać materialne i ekonomiczne korzyści dla W. Brytanii owej *Middle Zone* czy *Central Union*, jak chcą inni? Wydaje się, że podstawa przez nas nakreślona była zbyt wąska.

Z chwilą gdy Czesi usunęli się — przynajmniej na razie — od tej myśli, gdy zagrały inne czynniki i kiedy te czynniki sprzeciwily się myśli owej *Middle Zone*, wołając, że jest to *cordon sanitaire* — pas ochronny — w innym wydaniu, plany nasze zostały zahamowane. Nie sposób dzisiaj, w stanie rozognienia propagandy, odpowiadać spokojnie i rzeczowo na to, że Polska niepodległa nie uważała się nigdy za jakiś *cordon sanitaire* wobec Rosji, że takich ambicji i planów nie miała, że były to pojęcia wymyślone przez polityków Zachodu, którzy żywili obawy pod adresem komunizmu znacznie większe, aniżeli Polska /nie my przecież byliśmy ośrodkiem "kapitalizmu" i "zgniłego Zachodu"/, — ale trzeba uznać, że nagonka propagandowa prowadzona przeciwko myśli *Middle Zone* po-

czyniła duże szkody i szczyby.

Na skutek tego ataku zawałało się przeszło czeskie. Zawahała się również Turcja, która wypowiada się dzisiaj raczej za jakimś odbudowaniem Ententy Bałkańskiej. Inne państwa, jak Jugosławia, pochłonięte są tak zamieszkami wewnętrznymi, że bodaj nie myślą o szerszych planach. To także jest jednym z bardzo niepomyślnych czynników.

Polityka brytyjska była dotychczas przychylna tej myśli, minister spraw zagranicznych p. Eden parokrotnie mówił życzliwie o federacji na Wschodzie Europy, premier Churchill powiedział kilka razy życzliwe słowa dla takich planów. Od tego jednak czasu zasłysz zmiany, które dowodzą, że na razie polityka brytyjska idzie nieco innymi szlakami, że myśli w kategoriach rozgrywek *Big Three* i że z tego zapewne względu /przez lojalność dla jednego z partnerów/, nie popiera myśli, której ten partner się sprzeciwia.

Wiemy, że niepodległa Austria, a raczej tej powołanie do życia w Moskwie, wzbudziło wiele komentarzy, przy czym zaczęto snuć domysły, czy Austria nie będzie się łączyła w jakiś większy obszar? Polityka czeska, bardzo szybka w decyzji, już zgłosiła swój akces. Wydaje się, że Czesi chcą porozumieć się z Austriakami i że oni chcieliby urządzić jakąś unią dunajską, przy czym Praga miałaby najwięcej do powiedzenia w tej sprawie. Ponieważ Czesi mają dostać sojusz z Rosją na lat 20, a zatem oni mieliby wydawać niejako karty wstępu do tej swojej federacji oraz zapraszać do sojuszu z Moskwą.

PERSPEKTYWY

Taka jest sytuacja w danej chwili. Nie wiemy, jak się ona przedstawiać będzie na wiosnę r. 1944-go, albo jesienią r. 1944-go. Nie wiemy, jak się to będzie przedstawiać w chwili krzepnięcia Europy i pokoju. Ale wydaje się, że jeżeli rejon środkowy okaże decyzję, jeżeli przejawia swoją wolę, to będzie on brany w rachubę. Jeżeli nie przejawia swojej woli, jeżeli się rozbije, jeżeli odpowiedzialni ludzie nie staną na wysokości zadania i nie będą na poziomie powagi — jeżeli nie grozy — chwili, to wówczas plany budowania łączności w *Middle Zone* mogą się bardzo opóźnić.

Warunki naturalne, myśl, tradycje — wszystko to jest. Trzeba jeszcze, ażeby mocarstwa zgodziły się na te plany. Chodzi także o to, ażeby mocarstwa przekonały się, że taka unia nie grozi nikomu. Chodzi o to, ażeby kalkulacja mocarstw przekonała je, że jednak *Middle Zone* to nie jest najgorszy interes pod każdym względem.

O tym trzeba mówić, o tym trzeba przekonywać. Nie wolno odrzucać tej myśli. Jeżeli bowiem mamy za wygraną, torpedowanie tej myśli przyjdzie tym łatwiej.

Myśl *Middle Zone* czy *Central Union* nie powinna zawaść. Gdyby ona została rozbita, to wtedy dla Europy nie byłoby wyboru jak odwrót na linię największego oporu: powiązania całości Europy, integrację Europy. Myśl ta przyświeca już dzisiaj pewnym angielskim kołom politycznym.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Każdy żołnierz Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii jedną książkę — dla żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie

Dotychczasowa suma zbiórki wynosi 3142 książki

© Musée de Grasse, Alpes-Maritimes

FP 1782

DWIE NARADY TRZECH

Pierwsza narada trzech odbyła się w Kairze, lub pod Kairem, druga w Teheranie lub pod Teheranem. Co do pierwszej panowało wiele sprzecznych poglądów, co do drugiej sprzyjało się przypuszczenie sprzed trzech bodaj jeszcze tygodni, że spotkanie Roosevelt-Churchill-Stalin odbędzie się w Persji. Cała sprawa otoczona była mgłą domysłów, albowiem sądzono, że jednak dojdzie do spotkania czterech; domysły i plotki były nader urozmaicone, ale tajemniczość nie zdołała utrzymać. Okazuje się, że nie sposób tego dokonać, jeżeli na jeden zjazd udaje się aż 320-u delegatów. Na skutek tych usiłowań cenzury tak się stało, że Anglia dowiedziała się ostatnia o naradzie w Kairze, podczas gdy prasa amerykańska mówiła o niej grubo wcześniej, a depeza Reutera o tych naradach przeszła przez Londyn z Lizboną. Podobnie oświadczenie, że w Teheranie zakończyły się narady trzech poszło przez rozgłosność moskiewską. Ani Londyn ani Waszyngton nie podały tej wiadomości przed tym czy równocześnie. Współdziałanie propagandy nieco zawiodło.

Narady, jakie odbyły się w Kairze w cieniu piramid stanowią pierwsze zetknięcie przywódców demokracji z Czank-Kaj Szekiem, wodzem Chin /należało by tu wymienić od razu panią Czung-Kaj Szek, która na równi ze swoim mężem dzieli trud i niedole Chin — kobieta ta, nieprzeciętnego zaiste talentu zasługująca na to, ażeby ją wymienić w zespole "mężów stanu" /.

Chiny przez czas jakiś pozostawały niejako na boku. Przypomnieć wypada, że pierwszy pomysł zespołu wielkich mocarstw mówił jeszcze o czwórce. Potem czwartego zabrakło i pojawił się on dopiero w czasie narad moskiewskich, ale jeszcze ubocznie. Nie było by nic dziwnego, gdyby Chiny upomniały się o swoje prawa i gdyby zaznaczyły, że jednak należy im się lepsze miejsce. Jeżeli planuje się uderzenie na Japonię, to oczywiście nie sposób pominąć Chin. Wprawdzie kraj ten stanowi dopiero możliwość, wprawdzie przemysł wojenny Chin znajduje się jeszcze w powojakach, wprawdzie kraj ten, myślicy w kategoriach dziesiątek, jeżeli nie setek lat, ma czas, wprawdzie tempo wojny w Chinach jest niebywale wolne i nikt właściwie nie wie, jak działania wojenne idą — ale nie mniej faktem jest, że USA opiekuje się Chinami, że stawia Chiny na nogi i że chce zrobić z tego kolosa mocarstwo pierwszej klasy.

Mocarstwo to może kiedyś odegrać swoją rolę. Dzisiaj i jutro może stać się bazą do ataku na Japonię. USA robi na pewno wszystko, ażeby stworzyć tam lotniska, ażeby wyszkolić pilotów chińskich, ażeby zorganizować ten wielki kraj starej, wspaniałej kultury.

Program, jaki przedstawiono w Kairze jest tak ogromny, że zanosi się na to, iż wojna na Dalekim Wschodzie potrwa co najmniej 10, jeżeli nie 20 lat. Pozabawienie Japonii wszystkich zdobyczy, nawet tych jakie zyskała ona w wojnie Nr. 1, kiedy walczyła po stronie Zachodu, jest olbrzymim zadaniem. Nawet jeżeli przyjmujemy, że po zakończeniu wojny w Europie rzuci się cały sprzęt

i t.zw. demobil na Daleki Wschód, nawet jeżeli przyjąć, że olbrzymie siły lotnicze i morskie USA zostaną zwolnione do akcji, to zważywszy charakter walki, charakter wroga i potworne iście przestrzenie, należało by się liczyć z niezmiernie długim borykaniem się.

Japończycy uważają, że zanim sojusznicy zdoleją zorganizować uderzenie przeciwko nim, to oni obwarują się tak mocno na wyspach i lądach, że wykurzenie ich będzie procesem lat. Na to się też istotnie zanosi. Przecinanie linii komunikacyjnych nie na wiele się zda, skoro wiele z tych baz usamodzielnili się, skoro potrafią one przejść na samowystarczalność obrony. Kto widział zdjęcia z walk w dżungli, ten przekonał się snadnie, że Japończyk nie jest przeciwnikiem ludzkim — jest to człowiek-małpa, żołnierz zrosnięty z krajobrazem, żołnierz, który żyje z niczego, którego zwalenie równa się wyniszczeniu, albowiem nie oddaje się on w niewolę. W tych warunkach, kiedy jeńców się prawie nie bierze, kiedy Japonia jest najstarszym totalizmem, kiedy cały naród trzymany jest w ciemnocie systemu, kiedy równocześnie kraj ten przeludniony, musi dążyć do rozprzestrzenia — plan zepchnięcia Japończyków na wyspy, wulkaniczne i trzęsące się, nie jest na pewno łatwy.

Można by nawet powiedzieć, że plan ogłoszony po naradzie trzech jest bardziej programem wyborczym, aniżeli politycznym i strategicznym. Dla USA, dla umysłów wyborców amerykańskich plan taki, śmiały, twarde ma swoją wymowę, ma swoje zalety. W dużej mierze pod tym

Szkic sytuacyjny

kątem widzenia należy nań patrzeć. Nikt nie wątpi, że Ameryka ma wolę złamania Japonii. Ale trzeba uznać, że zadanie jej jest niebywale ciężkie, skoro do ma czynienia z wrogiem, który nie reaguje na normalne podniety i fakty.

Narada w Persji dotyczyła, jak powiada prasa takich zagadnień jak apel do narodu niemieckiego ponad granicami, jak zastanowienie się, kiedy należy otworzyć działania na lądzie Europy z innej jeszcze strony i jak podzielić okupację wojskową.

Na razie lepiej wstrzymać się z komentarzami na ten temat aż do chwili kiedy p. Eden albo sam premier W. Brytanii udzieli Izbie Gmin wyjaśnień.

MOWA SMUTSA

W międzyczasie otrzymaliśmy wyjaśnienia, czy raczej częściowe wyjaśnienia, z ust męża stanu nieprzeciętnego zaiste formatu, generała Smutsa. Przemówienie jego wywołuje to, co język angielski i niemiecki nazywają mianem "uczucie mieszanych." Z jednej bowiem strony Smuts wprowadza wiele trzeźwych poprawek, z drugiej jednak jego uwagi muszą budzić niepokój i zastrzeżenia.

Smuts powiedział wcale jasno, że demokracja, wolność i rozmaite inne hasła, które brzmią wstępnie teoretycznie, są dalekie od rzeczywistości. Właściwie to, a nie przytoczone hasła, demokracja inaczej się będą przedstawiały, niż sobie to wyobrażano. Muszą one bowiem być połączone z hasłami "przywództwa." Smuts ma odwagę powiedzenia tego,

co oddawna można było wyczuć, a mianowicie to, że demokracja po wojnie będzie inna, aniżeli to się śniło doskonałym liberałom owego wieku. Będzie to demokracja "kierowana." Inni nazwą to oświeconym absolutyzmem.

Smuts stwierdził, że Francja odpadła z gry jako wielkie mocarstwo, co oczywiście nie może budzić wielkiego zapału w Francji. Poglębiło to tylko w tym kraju odruchy niechętnie Anglii. Sprawi, że i inne narody Europy, dotknięte w dumie — a jest to jednak daleko bardzo ważny moment życia narodów — mogą powoli dochodzić do wniosku, że nie mogą się już na nikogo oglądać. Włochy odpadają, Niemcy, chociaż są "wielkim krajem," jak powiedział Smuts, będą zrujnowane. Czyli zostaje "kolos rozkraczony nad Europą" — Rosja, i W. Brytania, która jednak, jak wyraża Smuts, będzie krajem biednym, ekonomicznie wyczerpanym, nie tak silnym, jak Rosja czy USA. Czyli i ten kraj nie będzie właściwie wielkim mocarstwem, ale będzie musiał szukać oparcia w innych krajach, w "demokracjach zachodnich" Europy. Smuts widzi już nawet powołanie do życia jakiejś unii Europy.

Cóż to znaczy? Czy znaczy to, że tylko zachód Europy się liczy, a że wschód oddany jest "kolosowi"? Czy znaczy to, że n.p. jeżeli Rzesza stanie się demokratyczna — a do tego przycyną się przeciw pewne siły, które będą nazajutrz po wojnie wołały, że Rzesza jest już demokratyczna — to że i ona wejdzie w skład tej unii?

Z tygodnia na tydzień

20 listopada: Naczelny Wódz gen. broni K. Sosnkowski w towarzystwie gen. dyw. Andersa uczestniczył w ćwiczeniach Armii Polskiej na Wschodzie.

21 listopada: Gen. K. Sosnkowski dokonał inspekcji oddziałów artylerii Armii Polskiej na Wschodzie. Przemawiając do artylerzystów Naczelny Wódz powiedział: "Na podstawie tego, co dotychczas widziałem, myślę, że jesteście już w pełni gotowi do podjęcia tych zadań bojowych, jakie na Was czekają. Przede wszystkim jednak chcę stwierdzić wobec świata całego, że szeregi Armii Polskiej na Wschodzie przepojone są duchem żołnierskim najwyższej próby, że ich myślą i pragnieniem gorącym jest znaleźć się jak najrychlej na polu walki."

25 listopada: Naczelny Wódz gen. broni Kazimierz Sosnkowski dokonał inspekcji oddziałów saperów i łączności Armii Polskiej na Wschodzie.

26 listopada: Pilot z Lwowskiego Dywizjonu Myśliwskiego w czasie patrolowania zestrzelił jednego Ju-88.

—Tego samego dnia polskie dy-

wizyjony myśliwskie dwukrotnie ostaniły wyprawy bombowe. Wszyscy piloci polscy powrócili z tych działań.

28 listopada: Prezydent R.P. Wł. Raczkiewicz w obecności naczelnego dowódcy artylerii p-łotn. gen. F. Pile przekazał sztandar jednej z brytyjskich oddziałów artylerii przeciwlotniczej, stojącej w obronie Londynu, dar w postaci kompletu mebli, jako wyraz braterstwa broni artylerzystów polskich i brytyjskich. Oddział honorowy wystawiony był przez żołnierzy z polskiej dywizji pancerniej.

—Polskie dywizyjony myśliwskie ostaniły wyprawy bombowe i przeprowadzały wymiatanie. W czasie walk pilot z Toruńskiego Dywizjonu Myśliwskiego zestrzelił jednego F.W.-190.

30 listopada: Piąta Armia amerykańska rozpoczęła ofensywę na zachodnim skrzydle frontu we Włoszech, przeciwko pozycjom niemieckim.

—Polskie dywizyjony myśliwskie dwukrotnie ostaniły wyprawy bombowe. Wszyscy piloci polscy powrócili.

—Gen. Sosnkowski przybył do

Bejrutu samolotem bojowym noszącym nazwę "Duch Lwowa."

1 grudnia: W Atlantic City zakończyła się konferencja U.N.R.R.A.

2 grudnia: Ogłoszono o zakończeniu się w dniu 26.XI. br. "gdzieś w Afryce" narad Churchill, Roosevelta i Czung-Kaj Szeka. Tematem obrad były zagadnienia prowadzenia wojny i przysięgnięcia pokoju na Pacyfiku.

—W nocy z 1/2 polski dywizjon bombowy w służbie Dowództwa Obrony Wybrzeża patrolował nad Atlantykem. Wszystkie zatoki polskie powróciły po wykonaniu zadania.

3 grudnia: W nocy z 2/3 polski dywizjon bombowy w służbie Dowództwa Obrony Wybrzeża patrolował nad Atlantykem. Wszystkie zatoki polskie powróciły.

—W nocy z 2/3 lotnictwo brytyjskie silnie bombardowało Berlin.

4 grudnia: Radio moskiewskie ogłosiło, iż parę dni temu odbyła się konferencja Churchill, Roosevelta i Stalina w Teheranie.

—Boliwia wypowiedziała wojnę państwu Osi.

Plan Smutsa dowodzi, że polityka brytyjska bierze i to pod uwagę. Wskazuje to również na to, że pewne koła brytyjskie zdają sobie sprawę z tego, iż potęde Rosji trzeba przeciwstawić mocniejsze, ugrupowania Europy. "Observer" mówił parokrotnie o "integracji" /scaleniu/ Europy, przy czym jednak powiedział, że trzeba całą Europę uczynić jedną całością. "Times," komentując mowę Smutsa powiada szczerze, że "jeżeli Anglia nie dokona zspolenia Europy to dokonane to będzie innymi rękami i to być może przeciwko Anglii."

Mowa ta, i inne głosy dowodzą, że waga się rzeczy niezmiernie doniosle. Ze toczy się dzisiaj walka o przeciwnie linie przez kontynent, gdzie zaczyna się Europa. Ze wytyczenie tej linii jest dzisiaj najdonioślejszym zadaniem. Ze może ta linia być wytyczona tak, iż Wschód zostanie poza jej nawiasem. W obrębie nawiasu może zostać tylko Zachód Europy /ew. z Rzeszą/.

Nie jest to nic nowego, albowiem wiemy, że po wojnie Nr. 1 czyniono stałe starania, ażeby Europę podzielić na strefę A i B, ażeby wprowadzić lepsze i gorsze gwarancje bezpieczeństwa. Europa opierała się temu systemowi. Czy zdoła oprzeć się teraz? Czy jednak wszystko to, co się pisze i mówi, nie dowodzi tego, że przeciągnięta może być pewna linia, odrzucająca dla Azji to, co jednak do Europy należy?

W parlamencie będzie na pewno debata nad mową Smutsa. Padną pytania, padną odpowiedzi. Ale faktem jest, że:

1/ konferencja pokojowa może się nie odbyć, możemy być świadkami zawieszenia broni, najbardziej tajnej dyplomacji, rozstrzygnięć "trójki,"

2/ sprawa granic i t.d., została może odłożona na kilka lat, przy czym pierwszych n.p. 5 lat mogłaby istnieć tylko okupacja wojskowa i jakies niewiadome prowizorium,

3/ polityka angielska zastrzega sobie różne możliwości, zdając sobie sprawę z tego, że w Europie, w której Rosja ma tak wielki głos, Anglia musi uzyskać jakieś oparcie.

Nie od dzisiaj jest jasne, że Anglia wyjdzie z tej wojny gospodarzo wywieńczona. Czy wyjdzie ona jednak świadoma swej misji? Czy zechce ona pomóc w organizowaniu Europy? Czy też raczej da za wygrana, albo też zamieści się tylko cementowaniem Zachodu Europy?

Sa to pytania niezmiernie wagi. Jeżeli by bowiem słowa Smutsa miały być ostatnim słowem w stosunku do Europy, to spowodowały by to ruch, którego kresu przewidzieć nie sposób. Europa doznałaby snadnie do wniosku, że musi dbać o siebie.

To są następstwa, które trzeba sobie jasno uświadomić. Jeżeli Anglia rzekłaby się swojego przewodnictwa, które los wciska jej w ręce, byłoby to tragedia dla Europy. Nie chcemy wierzyć, że tak jest. Ale dlatego właśnie potrzebny jest głos, któryby rozproszył te wątpliwości. Dalsze wahania sprawią, że Europa może dojść do wniosku, iż istotnie musi dbać o siebie.

Londyn, dnia 5.XII.1943.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Zaczynamy, jak zwykle od spraw polskich. Państwowa Rada Lotnicza nie ukonstytuowała się jeszcze, mimo iż czas najwyższy, by raz ustalić i wprowadzić stałą linię naszej wojennej polityki lotniczej. Jesteśmy w tyle za innymi państwami. Było by bardzo źle, gdybyśmy teraz spóźnili się podobnie, jak na skutek krótkowzrocznej polityki naszych przodków spóźniliśmy się wtedy, kiedy dokonywał się podział władania morzami.

Dochozą głuche wieści, że na temat Państwowej Rady Lotniczej zarysowały się pewne spory między dwoma resortami ministerialnymi. To właśnie opóźnia utworzenie Rady. Nie chcemy wchodzić głębiej w szczegóły sprawy, nie chcemy też nikogo winić. Stwierdzamy tylko suchy fakt, że taki spór istnieje. Już samo istnienie sporu jest rzeczą wysoce zastanawiającą: dowodzi dostatecznie jasno, jak wielkim błędem było dopuszczenie do podziału tak zasadniczych spraw państwowych między dwa resorty w chwili, gdy we wszystkich innych państwach właśnie w przewidywaniu podobnych niebezpieczeństw, taki rozdział jest namiętnie zwalczany.

Wydać się nam, że właśnie mniej więcej rok temu na polskim kongresie technicznym lotnictwa wysunęto pewne tezy w sprawie zjednoczenia lotnictwa. Te tezy były bardzo gorąco dyskutowane i tych właśnie tezy użyto później, jako "secret weapon" do szeregu pociągnięć w sprawach lotniczych. Jednak w chwili, gdy decyzja musiała zapaść, zastosowano całkowitą ich odwrotność. To też tegoroczny kongres, który miał miejsce 14 listopada, zareagował bardzo ostro, powoławszy uchwałę godzącą mocno w obecny a nienaturalny stan rzeczy.

Już do znużenia pisze się i mówi o znaczeniu lotnictwa w świecie wojennym. Są to prawdy uznane i poznane przez wszystkich co umieją słuchać i widzieć. Jednak prawda swoją drogą, a my Polacy swoją. Mimo woli ciągnie się na usta pytanie: w imię czego?

Ze sporu w sprawie Państwowej

Rady Lotniczej nawet mniej bystry obserwator może wyciągnąć tylko jeden logiczny wniosek: podział lotnictwa jest zły, gdyż na skutek tego podziału, na samym początku prób organizowania pracy następująca bardzo szkodliwie dla interesów państwa spory. Należy tedy znów poddać re wizji to, co się już zrobiło. Myślę, decyzje nie są nienaruszalne i mogą być zastąpione właściwymi. Należy tedy połączyć lotnictwo w jednym resorcie. Ponieważ zaś trudno jest podporządkować resort prawie nadrzędnym, gdyż współpracujący z wszystkimi bez wyjątku resortami w jednym istniejącemu już resortowi, należy stworzyć resort osobny.

Scalenie, i jednocześnie wysiłku polskiego nie tylko na tym polu powinno być hasłem dnia. Pierwszy raz bowiem od początku wojny, która dotknęła nasz naród szczególnie boleśnie i krwawo, nadeszła chwila, w której należy bić na alarm. Bowiem zagrożone są już nie tylko nasze dobra doczesne, lecz duchowe. Dóbr duchowych nie trafi i nie zniszczy pocisk nieprzyjaciela. Zniszczyć je może jedynie wszelkie odszczepienstwo w dziedzinie moralnej. Wielkie cele tej wojny stały się jasne całemu światu z dniem 1 września 1939. Nie są już jednak w 1943 tak klarowne jak cztery lata temu. Nie na próżno ostatni "Sunday Express" pisał w artykule od redakcji: "ideaowa linia tej wojny wykrzywiła się" ... "Duch zmącił się i ideał nasz nie jest już tak czysty, jak był w czasie Battle of Britain."

Tak jest rzeczywiście. Czują to nie tylko Brytyjczycy, czuje to cały świat, i ogląda się w koło za tym czymś, co może go znowu wprowadzić na drogi właściwe. Tym czymś może być tylko lotnictwo ze swymi możliwościami, oraz z tymi koniecznościami, jakie przynosi ze sobą nadchodząca era górowania powietrza nad ziemią i wodą. Nie znamy jej jeszcze,

nie wiemy jaka będzie, lecz podobnie, jak astronomowie są w stanie obliczyć bieg jeszcze niewidzialnej planety, tak też i my już dzisiaj przewidzieć możemy prawa, które będą tą epoką rządzący.

Te prawa wskazują przede wszystkim na to, że w świecie powietrza nie będzie miejsca na uciśkanie jednego narodu przez drugi, mocniejszego przez słabszego. Te prawa obwieścują, że przed światem stoją tylko dwie możliwości: albo w bardzo krótkim czasie nowa wojna, jeszcze straszliwsza od tej, która toczy się obecnie, albo organizacja współzycia wszystkich narodów na zasadzie dobrej woli.

Te prawa, oparte na geopolitycznych przesłankach, w konkretnym wypadku Polski, wykazują, że kraje położone na Miedzymorzu Bałtycko-Czarnomorskim muszą stanowić jedną całość, skonfederowaną doskonale, podobnie jak kraje bałkańskie, gdyż w tych dwóch rejonach Europy, leżą klucze pokoju i leży zarzewie wojny dla całego świata. Te rejony nie mogą podlegać żadnym wpływom, czy to z zachodu, czy ze wschodu, gdyż tylko w warunkach zupełnej niezależności stają się balansom między Wschodem a Zachodem.

Wszelkie inne próby rozwiązań, powzięte wbrew naturalnym prawom, muszą się rozpaść przedziej czy później w proch i pył. Są to domy zbudowane na piasku, tym samym, na którym zbudowany był rozbiór

Wyszedł z druku grudniowy zeszyt

"BELLONY,"

miesięcznika wojskowego wydawanego przez Sztab Naczelny Wodza. Na treść numeru złożyły się następujące artykuły: Bożymir Bieliński — Wojna sowiecko-fńska 1939-40; Dr. M. Grażyński — Ustrój Rzeszy Niemieckiej; F. M. — Miedzynarodowe siły zbrojne; R. Gilewski — "Jazda pancerna," czy "broń pancerna." © Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

Nowości lotnicze

Polski, Kongres Wiedeński, czy Traktat Wersalski, pokój niemiecki w Brześciu, czy "Die Neue Ordnung" Osi.

Rozpoczęła się nowa ofensywa powietrzna przeciw Niemcom. Pierwszym celem wzmoczonych działań sprzymierzonego lotnictwa stał się Berlin. W tej chwili Berlin uzyskał smutne pierwsze miejsce między wiewiecy zbombardowanymi miastami Rzeszy: padło na niego przeszło 15,000 ton pocisków, gdy na Hamburg n.p., zajmujący drugie miejsce — tylko "10,000."

Jakie są cele wznowienia działań lotniczych i to na tak szeroka skalę? Wydaje się, że w tej chwili "moral" ludności niemieckiej nie jest najlepszy. Przedłużające się walki defensywne na wschodzie nie dają się zastąpić sukcesami na Dodekanezie. Wojna przeciąga się, zwycięstwo już, zdawało się, bliskie nagle uciekło w nieznane. Przed Niemcami staje widmo klęsk, które znane są starszym Niemcom z lat Wielkiej Wojny.

Przypuszczamy, że ofensywa lotnicza będzie się ciągnąć znów pewien okres czasu i ofiarą jej padną jeszcze inne miasta niemieckie. Przyszłość zaś pokaże, czy tego rodzaju działania, do reszty zlamia "moral" niemiecki. Dziś zbyt wczesnie na prośroctwa. W każdym razie możemy powiedzieć, że są dane ku temu, że cel moralny działań zostanie osiągnięty.

Czy Niemcy są rzeczywiście tak słabi, że nie stać ich na represje w stosunku do Wielkiej Brytanii? Brak natchmiastowej reakcji "Luftwaffe" wydaje się wskazywać na to, że duże zgrupowania, o których donosiłśmy uprzednio, stwierdzone na froncie zachodnim, mają charakter obronny. Związane są z przygotowaniami do odparcia działań inwazyjnych. Gros bombowców niemieckich jest ciągle zaangażowane na froncie wschodnim, wio skim i południowo-bałkańskim.

Liczebność "Luftwaffe," jeżeli chodzi o pierwszą linię, wydaje się naruszona w stosunku do tego, co było rok temu. Nie podajemy cyfr, gdyż tego rodzaju rozważania są niezwykle delikatne i wymagają wielu danych, których nie mamy w tej chwili w swych rękach. Jedno stwierdzić należy bez wszelkich wątpliwości: liczebność pierwszej linii "Luftwaffe" jest niedostateczna w stosunku do strategicznych potrzeb niemieckich. To musi nam chwilowo wystarczyć.

Działania na Dodekanezie i tak łatwe sukcesy niemieckie na Leros czy Samos znów są potwierdzeniem starej zasady, tak znanej od czasów Krety: jeśli jakaś wyspa nie ma nad sobą parasola lotniczego, wystarczającego do stoczenia walki o przewagę w powietrzu, musi paść. W konkretnym wypadku, tłumaczenie, że Włosi bić się nie chcieli, jest słabym argumentem. Tutaj stało się coś, czego jednak zrozumieć nie można, coś takiego co zawiodło żywione nadzieje. W każdym razie samoloty Sprzymierzonych nie znalazły baz dla siebie, mimo iż na pewno brano pod uwagę i tę stronę operacji w chwili, gdy zdecydowano się wyspy Dodekanezu zająć a co ważniejsze — trzymać.

W dalszym ciągu prasa jest pełna omówień "secret weapon" niemieckiego. Broń ta nie została jeszcze dotychczas użyta przeciw Wielkiej Brytanii. To wskazuje na dwie możliwości: albo istnieje ona jedynie w "wishful thinking" Goebbelsa, albo też jej produkcja została opóźniona na skutek działań Sprzymierzonych. Należy się przychylić raczej do tej drugiej możliwości. Ostrzeżenia, których nie żałują brytyjscy meowowie stanu Londyńczykom i w ogóle Brytyjczykom — muszą się opierać na faktach, których my w tej chwili nie znamy.

Przypuszczają należy, że rozpadające się Niemcy mogą sięgnąć do środków walki dotychczas nieużywanych, bodajże i broni gazowej.

M. J. GORDON

Dla Polaków w Rosji: £10,408

P.T. Redakcja "Polski Walczącej," Szeregowi III-go dyonu . . . p.a. mot. zbrali dobrowolnie w m-cu listopadzie b.r. kwotę £6 sh.10 d.7 na pomoc Polakom w Rosji.

Wymienioną kwotę przesyłam z prośbą o przekazanie na wspomniany cel.

Dowódca Dyonu
kapitan M.K.

Przesyłam P.O. na £4.4.0 /cztery funty szterlingi i cztery szylingi/ z przeznaczeniem na pomoc dla dzieci polskich na Srodkowym Wschodzie. Kwota ta została zebrana na Koncercie Muzyki Polskiej zorganizowanym na lotnisku w H. z okazji 25-lecia Polskiego Lotnictwa przez Związek Artystów Scen Polskich — gniazdo Londyn.

Oficer Oświatowy
ppor. J.B.

Bezimiennie sh.10 na pomoc Polakom w Rosji jako datkę za fotografie otrzymaną z Redakcji "Polski Walczącej."

Zosiński

Szylingów 10 na pomoc Polakom w Rosji.

Zosiński

W załączeniu przesyłam kwotę £10 /słownie: dziesięć funtów angielskich/ z przeznaczeniem na "Pomoc Polakom w Rosji."

Załączona kwota pochodzi "od grona oficerów polskich z zagranicy."

Szef Wydziału Finansowego
Major P.

Uprzejmie proszę Pana Redaktora o przyjęcie sh.6.3 i przekazanie za pośrednictwem poczytnego pisma

"Polski Walczącej" wymienionej kwoty na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża.

Pozostaje z żołnierskim pozdrowieniem

Tlatka Karol

Z okazji imienin syna mego Andrzeja załączam "Postal Order" na sumę 2 funtów z przeznaczeniem na dzieci polskie w Rosji.

Łączę wyrazy poważania

M.G.

Przesyłam z polecenia Mrs. Izabel Black, The Croft, Peebles, sh. 10 na Fundusz opieki nad dziećmi polskimi w Teheranie.

Z poważaniem

F.Z.

Łączną sumę zbiórek w dzisiejszym numerze £27.0.10 /słownie: dwadzieścia siedem funtów i dziesięć pensów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £10,408.7.9. /słownie: dziesięć tysięcy czterysta osiem funtów, siedem szylingów i dziewięć pensów/, 28 dolarów kanadyjskich, 108 pesetów hiszpańskich, 51 dolarów amerykańskich, 15 czerwienców /100 mil-rejsów brazylijskich.

Zamiast pożegnania D-cy Pułku ppłk. dypl. F.S., żołnierze 10 Pułku Strzelców Konnych złożyli na fundusz niesienia pomocy jeńcom i rodzinom 10 P.S.K. kwotę £145.4.11½.

Dowódca Pułku
major M.

Dla jeńców: "paczki od serca": £1,248

Drogi Redaktorze, W tym uroczystym dniu, kiedy "Polska Walcząca" wkracza — jak Ci pewnie niejedną raz uroczysto powiedziano przy tej okazji — "w piąty rok chlubnej działalności" — chcieliśmy i my dwaj współpracownicy szkoccy stanąć z przynależną naszej niewysokiej i jeszcze tytularnej randze skromnością w szeregu gratulantów. Ponieważ jednak W. jest w tej chwili "nieczynny" po przebiegnięciu i jakimś naswietlaniu szpitalnym, więc mnie wyłącznie w imieniu nas dwóch przypadła ta rola. Staje przeto karnie i wyrównawczy linię w miarę możliwości, podejmuje hucznie: "Happy anniversary to you." Składam więc serdeczne życzenia Tobie i Pani T.K., która w najtrudniejszych londyńskich blizowych czasach była "pars magna" całej roboty i wszystkim współpracownikom, abyście i nadal wytrzymali wszelkie przeciwności najróżniejszej natury i doprowadzili "Polską Walcząca" na obecnym wysokim poziomie do chwili, kiedy ku największej radości Redakcji będzie musiała zmienić miejsce postoju i zamienić Londyn np. na Lwów w drodze do Warszawy. Aby się nie skończyło tylko na słowach składamy obaj po 10 sh. na 2 paczki od serca dla uczczenia 4 letniego jubileuszu.

W.B. i L.B.

W załączeniu przesyłam postal order na kwotę £2.10.0 na pomoc polskim jeńcom wojennym w Niemczech.

Kwota powyższa złożona została przez polskich słuchaczy I. Studium Prawa Administracyjnego /Diploma in Administrative Law/ z okazji uzyskania dyplomów na wydziale prawa uniwersytetu w Edynburgu.

W imieniu grupy absolwentów

Feliks Broniecki

W załączeniu przesyłam money order na sumę £5 /pięć/, którą Oficerowie Batalionu Szkockiego składają jako dar gwiazdkowy na pomoc polskim jeńcom w Niemczech.

Oficer Oświatowy

Załączam "Postal Order" na sumę 20 szylingów z przeznaczeniem na paczki dla jeńców polskich w Niemczech.

kpt.M.G.

Aczkolwiek nie mam już serca, proszę jednak o przekazanie kwoty £1 na szlachetny cel "paczki od serca" /dla jeńców w Niemczech/.

Drań

Zamiast pożegnania D-cy Dywizjonu Ziemi Mazowieckiej, mjr. pil. K., podoficerowie personelu latającego składają na rzecz jeńców wojennych z Kampanii Wrzesniowej, kwotę £27.9.2.

Dowódca Dyonu Nr. 300

Starsi podoficerowie . . . p.a. mot. złożyli kwotę £2 sh.10 na paczki "od serca" dla jeńców polskich w Niemczech, z prośbą o przekazanie tych paczek w miarę możliwości, jeńcom artylerzystom.

Żołnierze . . . p.a. mot. przy okazji pożegnania odchodzącego Dowódcy złożyli na ten sam cel kwotę £2. sh.3. Łączną sumę £4 sh.13 przesyłam.

Dowódca Dyonu, Kapitan M.K.

Zebrane okazyjnie z okazji pożegnania dwóch Kolegów na paczki dla jeńców — suma £1.1.6.

M. Jaw.

Kompania Saperów na papierosy na gwiazdkę dla jeńców polskich w Niemczech £6.8.6 /słownie: funtów sześć, szylingów osiem i sześć pensów/ i 50 mil-rejsów.

Oficer Oświatowy

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych dla naszych przyjaciół i znajomych proszę przyjąć załączony czek na kwotę £3 na "paczki od serca" dla jeńców.

K. Prędecki

Do Redakcji "Polski Walczącej," Załączam M.O. Nr. TL 11861 na sumę pięciu funtów z przeznaczeniem w połowie na pomoc Polakom w Rosji, a w połowie na "Papierosy dla jeńców polskich w Niemczech."

Dr. W. Rz. ppor. urlopu.

Przesyłam £1 na jeńców w Niemczech.

por. R.

Przesyłam £2 na paczkę od serca dla moich kolegów w niewoli.

J.N.K. pchor. mar.

10 szyl. na paczki od serca, 10 szyl. siostram za drutami przesyła.

Zosiński

Przesyłam postal order na 10 szyl. na fundusz "paczek od serca."

kpr. pchor. R.B.

Łączną sumę zbiórek w dzisiejszym numerze £60.2.2. /słownie: sześćdziesiąt funtów, dwa szylingi i dwa pensy/ przekazaliśmy Sekcji Pomocy Jeńcom Wojennym — Stowarzyszenia Służby Społecznej Kobiet.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £1,248.13.6 /słownie: tysiąc dwieście czterdzieści osiem funtów, trzynaście szylingów i sześć pensów/ i 50 mil-rejsów.

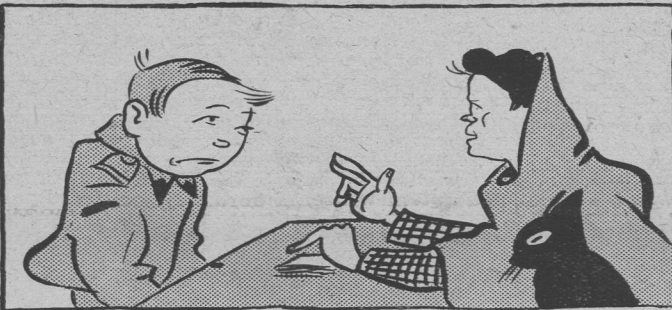
Tekst: RYSZARD POBÓG

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Rysunki: MARIAN WALENTYNOWICZ



Aby w przyszłość popatrzeć Jasno, prosto i śmieje



Pompka poszedł do wróżki Po południu w niedzielę.

Wróżka wzięła pół funta, Rozłożyła swe karty

I ostrzegła: pamiętaj, Ze z kartami nie żarty!



Jest przy tobie — zaczęła — Jakaś chytra dziewczyna . . .

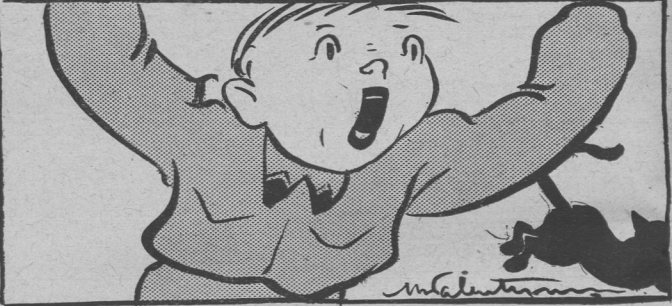
Nie...to blondyn...w mundurze... Strzeż się tego blondyna!



Widzę ciebie na wojnie . . . Masz buławę marszałka . . . Nie . . . omyłka! To pocisk Trzymasz pocisk do działka.



Widzę . . . jesteś wesóły . . . Są przy tobie dwie panny . . . A ty smutny i ranny.



Widzę . . . jesteś pijany . . . Gdzie to jest? — Na Powiślu! — Ludzi tłum na zabawie . . . Krzyknął Pompka — w Warszawie!

RUT BRONISŁAW poszukuje brata JANA. Wiadomości kierować do Redakcji "Polski Walczącej."

Osoby posiadające informacje o kpt. ZYGMUNCE STOPNICKIM z K.O.P., JAROSŁAWIE POPEŁAWSKIM, MIECZYSLAWIE POPEŁAWSKIM i IGNACYM WIERCINSKIM z Wołkowskiego powiatu proszone są o przesłanie wiadomości do M. Paterson, 8, Southerton Rd., Kirkaldy.

Poszukuje p. mjr. STANISŁAWA GĘBAROWICZA z 40 pułku piechoty ze Lwowa i ZBIGNIEWA KOWALSKIEGO, podchorążego lotnictwa. Wiadomości kierować do redakcji "Polski Walczącej."

SPIS RZECZY:

Zbigniew Grabowski: Przyszłość "Middle Zone." — M. J. Gordon: Nowości lotnicze. — Z tygodnia na tydzień. — Zbigniew Grabowski: Szkielet sytuacyjny. — Tadeusz Zahaw: Kierunek na Japonię. — Ludwik Kochański: Bałkański kocik. — Jan Roskosz i Marian Dienstl Dąbrowa: XXV-lecie Armii Polskiej we Francji. — Stefan Łaskiewicz: Z pamiętnika pilota myśliwskiego. 1940: Auxerre Issoudun. — Wiesław Waligórski: Lotnicy polscy kontrolują morza. — Wiktor Budzyński: Beza black-outu. — Skrzynka pocztowa. — Pomoc dla Polaków w Rosji. — "Paczki od serca." — Ryszard Pobóg: Przygody Walentego Pompki /rysunki Mariana Walentynowicza/. — Fotografie.

KALENDARZYK POLAKA W W. BRYTANJI

na rok 1944.

Zawiera: kolorowe mapy świata w wyk. firmy Bartholomew, kolorową mapę Polski, plan kolejki podziemnej w Londynie wyczerpująco opracowane adresy polskie oraz wiele informacji.

Oprawa skórzana w kilku kolorach.

Oznaki: lotnicza, spadochronowa, marynarki wojennej, wojsk pancernych i Pol. Wydz. Lekarskiego w Edynburgu.

Cena: 5/-.

Sprzedaj tylko za gotówkę.

Zamówienia: A. LASKOWSKA, 8, HOPE STREET, EDINBURGH.

POSZUKIWANIA

Wszystkie osoby mogące dać jakąkolwiek wiadomość o ANTONIM i ANIELI ŁĘCZNAKOWICZ oraz o ich dwu synach — ZBIGNIEWIE i JERZYM, proszeni są o nadsylenie ich do Adm. "P.W." pod kpt. U.K. Pisma na Śr. Wschodzie i w Indiach proszone są o przedruk.

Ofiarodawca podpisany W.J., kwoty sh.10 na paczkę dla jeńca /druk w nr. 46 "P.W."/ zamiast kwiatów na grób s.p. Eugeniusza Woźnickiego z O.R.P. "Orkan", proszony jest o skomunikowanie się z Redakcją "Polski Walczącej."

WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD. Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden tam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505' i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.

MINISTERSTWO WYZNAN RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

BUCKINGHAM PALACE MANSIONS, BUCKINGHAM PALACE ROAD, LONDON, S.W.1.

zawiadamia o wydaniu książki z serii "Biblioteka Rzemiosła i Techniki" Nr. 3

K. DYDŃSKA — HENNEBERG i E. HORODYŃSKA

DRUK RĘCZNY NA TKANINACH

Stron 73.

Cena 4s.

Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach i kioskach.

ZAŁĘD FUTRZARSKI

P. FRIDKIN

wykonujemy przeróbki, naprawy, czyszczenia futer itp., po cenach umiarkowanych.

95 Mortimer Street, London, W.1. Tel.: LAN 1307.

MINISTERSTWO ODBUDOWY ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ

zamierza z początkiem roku przyszłego zorganizować 4-6 cjo tygodniowy kurs dokształcający dla leśniczych i gajowców oraz strażników polno-leśnych i łowieckich.

Kandydaci którzy zamierzają brać udział w kursach zechcą postać stopień, imię, nazwisko oraz adres

BEZPOŚREDNIO DO WYDZIAŁU LEŚNICTWA. M.O.A.P.

12-13, GRAFTON ST., LONDON, W.1.

Po nadesłaniu zgłoszenia, kandydaci otrzymują formularz ewidencyjny oraz szczegółowe warunki przyjęcia na kurs.

Po zawiadomieniu kandydata o przyjęciu na kurs prośba o odkomenderowanie winna być przez petenta wniesiona drogą służbową do Ministerstwa Obrony Narodowej. Termin zgłoszenia na kurs upływa z dn. 18 grudnia 43 r.